AGTIF AGENCJA TEATRALNA i FILMOWA ZAIKSU
AGENCE THÉATRALE ET CINÉMATOGRAPHIQUE DE LA ZAIKS
Warszawa, Śniadeckich 10 Telefon № 856-00 Adres Tel.: ZAIKS-WARSZAWA

275

PROMIENISCI

Krystyny Grzybowskiej

Sztuka w trzech aktach.

Wyższa Szkoła Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza
BIBLIOTEKA
A 137

Egzemplarz dla reżysera i suflera. Powielony jako rękopis, bez prawa odsprzedaży. Wszelkie prawa autorskie i przekładu zastrzeżone.

Egzemplarza tego nie wolno sprzedawać, wypożyczać, kopjować, ani też puszczać w obieg w jakikolwiek inny sposób. Prawo publicznego wykonania tego utworu w Polsce można uzyskać wyłącznie w

AGENCJI TEATRALNEJ i FILMOWEJ ZAIKSU

AGTIF

Warszawa, Tel. 856-00 Śniadeckich 10

Odbiorca winien niezwłocznie zwrócić egzemplarz, gdyby nie zamierzał utworu tego wystawić. Przekroczenie tych warunków stanowi naruszenie przepisów Ustawy o Prawie Autorskim z dnia 29 marca 1926 r. (Dz. U. R. P. z dnia 25.4.35 Nr. 36 poz. 260).

O S O B Y :

Maria

Hrabia Lorens

Michał

Józef — bracia Marii

Pani marszałkowa nowogródzka, ich matka

Tomasz

Tekla, ochmistrzyni

Rozalka, pokojowa

Edward

Karolina

Szambelan, ojciec hrabiego

Gryndzowa, stara piastunka

Wasilko, strzelec

Posłaniec

Goście na przyjęciu w III akcie:

Rotmistrz, Sędzia, Podkomorzy, Profesor. Dwie panny.

Akademik. Dama stareza, Ludwika. Służba.

A K T P I E R W S Z Y .

Osoby aktu pierwszego

MARIA ma lat dwadzieścia jeden. " Nie może nazwać się piękną we właściwym tego słowa znaczeniu,ale posiada wdzięk i powab,który stanowi istotę i główny urok piękności. Kibić kształtna i powiewna,wzrost średni,twarz pogodna i miła,oczy niebieskie,spojrzenie wyraziste i czułe,uśmiech figlarny i naiwny zarazem,włosy jasne,ucięte krótko -"a la Titus" - w skromnej białej sukience.

" Nie uczona jej postać,niewymyślne słowa
Ani lice,ni oko nad inne nie błyska,
A każdy rad ją poznać,rad posłyszeć z bliska.
Choć w przebraniu pasterki - widno,że
królowa."

JOZEF
dwaj bracia Marii,starsi od niej o lat parę.
MICHAŁ
Michał nosię się z angielska w długim surducie.

PANI MARSZAŁKOWA NOWOGRÓDZKA,ich matka,w średnim wieku, niełądna / typ urody ten sam,co u córki /.

HRABIA LORENS,lat około trzydziestu,pięknej postawy, krzepki i wysoki,włos jasno blond,wijący się w pierścieniach nad czołem,w ciemnym fraku,w kamizelce huzarskiej ze złotemi potrzebami i ponsowym kołnierzem.
" Hrabia blondyn,blondyni nie są zbyt namiętni."

TOMASZ,student uniwersytetu wileńskiego,dwudziesto-

czteroletni brunet,nieco śniadawej cery,ogniste,pełne wyrazu oczy,włos kędzierzawy,czoło wyniosłe z trójkątami,wzrost średni. Zwykły strój ówczesnej młodzieży miejskiej: frak,chustka,spodnie kolorowe.

TEKLA,ochmistrzyni,nieco w latach posunięta,ale jeszcze nie stara,zaciąga śpiewnie z litewska.

ROZALIA,młoda dziewczyna,z zaścianka do dworu wzięta, mówi jeszcze śpiewniej niż Tekla.

SŁUŻACY w liberii.

Miniatura,znajdująca się w Muzeum Narodowem w Krakowie nie jest podobizną Maryli,za jaką uchodzi. Podobizny Józefa i Michała,oraz pani Marszałkowej znajdują się w sztambuchu Marii Wereszczakówny,będącej dziś własnością p.Tadeusza Rychlewicza,wnuka Maryli.

Pokój tzw. wówczas "sala" we dworze wiejskim na Litwie w roku 1820. Na ścianach obicia,sprzęty staroświeckie. Z boku ksiąg mnóstwo,fortepiano,na nim nuty i książki,okno z lewej strony w pole. Na prawej wielkie zwierciadło i na stole księga rozłożona. Kominek,na nim świece w lichtarzach,figurki z saskiej porcelany / serwis Wojskiego! /na oknie doniczki astrów i lew-

konii. W głębi drzwi do sieni,a z prawej strony do alkowy. U wnijścia do alkowy stoi w drewnianej szafie kurantowy zegar. Stolik do szachów. Dookoła portrety:

" Tu Kościuszko w czamarce krakowskiej z oczyma
Podniesionymi w górę miecz oburącz trzyma
Takim był,gdy przysięgał na stopniach ołtarzów,
Że tym mieczem wypędzi z Polski trzech mocarzów,
Albo sam pod nim padnie. Dalej w polskiej szacie
Siedzi Rejtan żałosny po ojczyzny stracie.
Z ręku nóż trzyma ostrzem zwrócony do okna,
A przed nim leży Fedon i żywot Katona.
Dalej Jasiński,młodzian piękny i posępny
Obok Korsak,towarzysz jego nieodstępny.
Stoją na szańcach Pragi,na stosach Moskali,
Siekąc wrogów,a Praga już się w koło pali...."

Późne popołudnie pod koniec lata. Właśnie zachodzi słońce.

Scena pierwsza

Tekla - Rozalka nieco w głębi z boku. Tomasz, Józef z drugiej strony bardziej na froncie grają w szachy.

TEKLA: Rozalka!

ROZALKA: / nie słyszy,ani drgnie w Józefa wpatrzona /

TEKLA: Ej Rozalka,Rozalka,czego ty od panicza potrze-

bujesz?

ROZALKA: /budząc się/ Ja? Nic...

TEKLA: Lepiej byś do ogrodu pobiegła,wstążki poszukać,co ją panienka na spacjerze zgubiła wczoraj wieczorem. Sama ją wybierałam u Frumki, kiedy to była przed żniwami,niebieska,czysty turkus...

ROZALKA: Ja ją może i widziałam... Co mi panna Teklunia da,jak powiem?

TEKLA: Do komody odnieść każe,błaźnico.

ROZALKA: Odnieść! A jakże! Ten młody pan,co dzisiaj rano odjechał,ten panny Teklusi krewny - wziął ją ze sobą.

JOZEF: /spogląda od stolika,uśmiecha się ironicznie/

TEKLA: To nie mogła być naszej panny wstążka.

ROZALKA: Ale że niebieska tom dobrze widziała. Kiedy się Sylwester wziął frak czyścić - w kieszeni wstążka była i jeszcze liście poschnięte,co ich dopiero wszędzie pełno. Mówię ja do Sylwestra,czemu śmiecia nie wyrzuci,a Sylwester do mnie: "Idź głupia,temu panu to potrzebne." A ja znowu: "Na cóż by takie liścia komu potrzebne były." A on ...

TEKLA: /przerywając/ To nie była naszej panny wstążka! Pójdziesz w ogród poszukać póki widno.

ROZALKA: Oj,naszukam się ja,naszukam! Do białego rana! / wychodzi do sieni,z alkowy na prawo wchodzi Pani Marszałkowa /.

Scena druga.

PANI MARSZAŁKOWA: / spogląda na grających,widzi,że zajęci,siada w fotelu,gestem przyzywa do siebie Teklę / Chodźno tutaj,moja Teklusiu,chcę ciebie o coś zapytać.

TEKLA: /podbiegając/ Toć ja spoglądam i widzę. Pani moja pogniewawszy się...

PANI MARSZAŁKOWA: Martwi mnie,że Marylka tak często kaprysi.Znów u niej dzisiaj humory zauważyłam...

TEKLA: /bagatelizując/ Głowa ją może boli,może niewyspana...

PANI MARSZAŁKOWA: Z Lorensem na karpie pójść nie chciała,na herbacie jej nie było...

TEKLA: /zagadując j.w./ Taka to dzisiaj moda - panieńskie kaprysy. Przejdą,przejdą.

PANI MARSZAŁKOWA: Teklusia może i rację ma. Coraz więcej fochów, a wzdychań na świecie. Ale Marylce jakoś nic nie przechodzą. Trzebaby jakich medykamentów... / wyjmuje z woreczka robotę - pończoszkę robi na "prętkach"/

JOZEF: /Nie podnosząc głowy od szachownicy/ Męża trzeba,ma foi! Kobiety wszystkie fiksatki,póki za mąż nie pójdą. Szach królowi!

TOMASZ: /z nad szachów rzuca niespokojne spojrzenie w kierunku pani Marszałkowej/

TEKLA: Może by herbatkę z rumianku albo orzatki...

PANI MARSZAŁKOWA: Koralików niebieskich nie wiadomo czemu nosić nie chce. Piękniejsze turkusy znaleźć trudno,

a ona sobie coś upatrzyła...

JOZEF: /j.w. nie przerywając gry/ Mimo,że ją Lorens, sam widziałem - na kolanach o przyjęcie podarunku prosił.

TOMASZ: /j.w. znów z nad szachów spogląda /

TEKLA: Prosił,prosił / oglądając się na Józefa czy nie słyszy,tajemniczo/...Ale może sercu niemiły...To się zdarza proszę pani Marszałkowej zwłaszcza u jasnych państwa zdarza się,że narzeczony.../prędko,widząc,że pani Marszałkowa nie bardzo zadowolona/.Ale ja tylko myślałam, proszę jednie pani Marszałkowej,bo ja nic nie wiem,proszę pani,więc ja tylko myślałam...

JOZEF: / z nad szachów / I głupstwa Teklusia wymyśliła! Latka biegną,do ślubu pannom się spieszy. Stąd grymasy.

TEKLA: Co też pan Józio wygaduje. Dałby siestrze spokój. Wstyd,wstyd i gdzieżby tam jakiej pannie do ślubu spieszno było.

TOMASZ: /przerywając / Szach królowi.

JOZEF: Nnie braciszku nie weźmiesz. Ot i po twojej damie!

PANI MARSZAŁKOWA: A propos. Co tam z wyprawą słychać,moja Tekluniu?

TEKLA: Wiadomo.Hanci i Agatce robota w ręku pali się.

PANI MARSZAŁKOWA: Ah! c est bien. Bo nareszcie Tekluni powiedzieć mogę,że data ślubu już postanowiona.

JOZEF: /ciągle z nad szachownicy,ale bardziej przejęty niż poprzednio/ Na Matkę Boskę Gromniczną,

w samo święto. Będzie zima, sanna, śnieg, użyjemy na kuligach... No cóż, moja mamo? Czy Marie jest zadowolona, jakże to przyjęła?

PANI MARSZAŁKOWA: /trochę zakłopotana/ Kiedyś czasu nie było spokojnie porozmawiać, Józim kochany. Wczoraj ostatni dzień przed odjazdem pana Adama, nie chciałam im zabawy psuć...

TOMASZ: Nieprawdaż? Piękny był ten wczorajszy dzień, pani Marszałkowo dobrodziko... Wprawdzie w ogrodzie liścia żółkną, ale zima jeszcze daleko; - nikomu nie była w głowie - Matka Boska Gromniczna.

TEKLA: /dotąd stała jak ogłuszona nagłą nowiną, teraz się przebudziła plasnąwszy w ręce/ I Marylka niebożątko moje, gołąbeczek serdeczny - nie wie o tym!

JOZEF: /który, usłyszawszy odpowiedź pani Marszałkowej wrócił znowu do rozmyślań nad szachownicą/ Szach i /wstaje/ mat.

TOMASZ: /z rezygnacją, wstając również/ Przegraliśmy.

JOZEF: Jekto " my " ?

TOMASZ: Kończyłem przecież, wczoraj niepokończoną partię Adamą...

JOZEF: Ach, prawda! zapomniałem na śmierć o naszym barazie.

TEKLA: /na wpół do siebie, zgryźliwie/ Co z oczu, to i z myśli.

Scena trzecia.

MICHAŁ,HRABIA: / wchodzą z sieni /

HRABIA: /żartując/ Panie Tomaszu,prosimy o radę,co jutro robić. Dość już jednego dnia bez huku i zabawy. Nadobna Marie nudzić się będzie.

JOZEF: Słusznie! I ja właśnie przypomniałem sobie, że się nudzę.

TOMASZ: Może będziemy ognie palić w lesie nad jeziorem...

PANI MARSZAŁKOWA: Może chcecie gości sprosić,tańczyć i muzykować...

TEKLA: Noc grzybów w boru...

MICHAŁ: Mojem skromnem zdaniem,wstyd doprawdy nudzić się na wsi o tej porze,kiedy każdy z siebie zadowolony być powinien. Stodoły zboża pełne, ule miodu,a w sadzie drzewa aż uginają się! Macie graszki i polowanie - macie szachy i miłość! i gdzież teraz na świecie może być piękniej niż tu u nas na wsi! Na konia wsiądziem indo kamienia pojedziem o przeszłości podumać. Czegóż więcej chcecie? A toż niedźwiedzia w boru wam nie wytrzasnę!

HRABIA: / z ironją /Piękne życie na naszej wsi - po prawdzie mówiąc. Dla tego zwłaszcza,co nędzę i głód po chatach widzi,a ciemnotę i wstecznictwo u szlachty braci.

JOZEF: Lorensie! Nie bądź pedantem.

MICHAŁ: Gdyby tu był nasz bard, zaraz by was przekonał...

HRABIA: /pół żartem/ Na łoi, coś mi się zdaję, że to po wyjeździe "kuzyna" pnnny Teklusi /ukłon w jej stronę/ tak żałujemy. Za naszym bardem wzdychamy, jak panna za młodzieńcem.

MICHAŁ: Ai bo miło być unoszonym w górne sfery, gdzie najtrudniejsze łatwem się zdaje. Jakże to panie Tomaszu?

TOMASZ: / nuci /

"...cyrkle, wagi i miary
Do martwych przyłóż brył.
Mierz siły na zamiary.
nie zamiar według sił."

HRABIA: /j.w. pół żartem/ Siła jakowaś w tym panu "komornikowiczu" drzemie jak gdyby uroki rzucał. Powiedz nam, co to znaczy panie Tomaszu?

TOMASZ: Znałeś waszmość przecież Cesarza Napoleona. Chyba rozumiesz, co znaczy siła od ducha promieniująca.

HRABIA: porównywać nie godzi się.

TEKLA: Pewnie, że się nie godzi. Niechaj nas Boska Opatrzność od wszelkich Napolionów zachowa. Mąta w świecie narobił.

PANI MARSZAŁKOWA: Oj to, to. I expensów, a obligów pełno.

MICHAŁ: Ależ to nie o wojenne talenta chodzi. Jemu muza w kolebce czoło wieńczyła.

TEKLA: " Muza " to pewnie jeszcze coś gorszego od

Napoliona.

HRABIA: / bijąc się w czoło / Ah,to mi przypomina,że interesa ważne przez naszego barda załatwić chciałem. Umyślnie dzisiaj rano na ganek zszedłem,kiedy na brykę wsiadał. I zapomniałem.

JOZEF: Trochę późno ci się przypomina.

PANI MARSZAŁKOWA: A u waćpana wiecznie interesa i interesa.Cóż tak pilnego?

HRABIA: Starania teraz czynię o uwłaszczenie dusz moich.

PANI MARSZAŁKOWA: Chłopów pragniesz od pańszczyzny uwolnić?

HRABIA: / z ironją / Za pozwoleniem najwyższej władzy Mościa Dobrodziko...

JOZEF: /także z ironją/ Miłościwie nam panującego cesarza Aleksandra.

TOMASZ: / bardzo serio /I wedle ostatniego przykazania naszej nieszczęsnej ojczyzny.

PANI MARSZAŁKOWA: Jakobinem waćpana nazwą.

HRABIA: Już nazwali,po prawdzie mówiąc. Jakobinem i sankiulotą. Niedźwiedzie w boru siedzą - taj mruczą.

JOZEF: Pochwal,że się tem przed Marie,żeś sankiulotą. Zaraz będziesz bardziej interesujący.

PANI MARSZAŁKOWA: Joseph!

JOZEF: Aleś,chere maman! Przecież ona pali się do wszystkiego,co chłopskie. Pan Adam a niej w takich łaskach,bo nakształt gminnych śpiewki układa.

TOMASZ: Gminne pieśni to skarbiec. Jak tylko Adam tom swój wyda wszyscy to zrozumieją. Nowa zacznie się era.

ZEGAR: / wydzwania godzinę siódmą cichym kurantem, melodia "mazurka Dąbrowskiego". Ściemniło się. Pani Marszałkowa już nie może robić swojej robótki, z rękoma na kolanach, zamyślona, przysłuchuje się/

PANI MARSZAŁKOWA: Dziwne wy dziś macie zabawy! Gminne powieści, gusła, wzdychania, z których dziwactwa się rodzą i przepisy na świata ulepszenie. / w pół żartem grożąc mu palcem / Ale to by nie było nic, byleby ś ty ich w spiski różne nie wciągał, panie Tomaszu, bo was w dzisiejszych niespokojnych czasach jeszcze do kozy zamknąć gotowi.

TOMASZ: / z żartobliwą emfazą /Pani Dobrodziko! za majówki niewinne, na których mleko spijamy jak dzieci ze szkółki?

JÓZEF: I pieśni śpiewacie rewolucyjne...

HRABIA: Nowy duch bije od tych związków. Nadziei na przyszłość dodaje.

PANI MARSZAŁKOWA: Ani nawet słuchać nie chcę takich dyskursów. Bywało już tak, bywało i skończyło się niedobrze. Chodź Michel. Pójdziemy Marylki poszukać - słówko pomówić / wychodzą obydwoje na prawo do buduaru /.

Scena czwarta.

HRABIA: Czas mija,ani go schwytać. Było rano - już jest wieczór...

JOZEF: Cóż to się stało. Lorens dziś wzdychający.

TEKLA: Urok jakowyś nad tym domem,czy co. Każdy inny niż zwykle.

JOZEF: Cóż tam mądrego Teklunia wymyśliła - ciekawy jestem.

TEKLA: Ano tak: Marylkę niebożątko głowa boli. Pan hrabia,jak słyszę o interesach zapomina,pani Marszałkowa młodzieży przygania.a pan Józio...

JOZEF: Śmiało Tekluniu,wymyśl,że co na tego warto-głowa.

TEKLA: Pan Józio jeden się nie zmienił,wiecznie drugim przymawia.

JOZEF: Wszystko przez to,że jestem głodny. Moja kochana Teklusiu,co też będzie na wieczerzę?

TEKLA: W sam raz na dobry apetyt pana Józia. Juszznik z gęsi...

JOZEF: I o kaninkówkę przymówić chciałbym się. Choć o kieliszeczek. I żeby tak była trochę starości zafarbowana. Pełno kminku w spichrzu u Teklusi kochanej. Odnowi się zapas.

TEKLA: Tamten kminek,to ja nie na wódkę zbierałam,ale na kolki.

ROZALIA: / we drzwiach od sieni - do Józefa / Pan Ekonom do rozrządzenia panszczyzny prosi./Stoi

z Józefa oczu nie spuszczając,widząc,że Józef jej spojrzenie pochwycił,oczy spuściła,fartuszek skubie,wstydzi się/

JÓZEF: / ku niej podchodzi,pod brodę ją bierze / Na moje charty,ładna z ciebie dziewczyna.

TEKLA: Panieczu. Ekonom czeka./ Palcem mu grozi/

JÓZEF: Ah! Prawda,ekonom! Poczekajno moja Teklusiu, ja ci się odwdzięczę za ekonomo /wychodzi do sieni./

ROZALKA I TEKLA : / wychodzą za nim /.

S c e n a p i ą t a .

HRABIA: Żarty na bok,panie Tomaszu. Jakaż przyczyna złego humoru? Ktoby pana Tomasza nie znał, myślałby,że do trzech zliczyć nie umie...

TOMASZ: Słówko "zły" jest tu nie na miejscu. Milczę, kiedy rozmyślam...

HRABIA: A nad czem,jeśli wiedzieć wolno?

TOMASZ: Że wieś nader słodka po hukach i tumultach miejskich.

HRABIA: ... tem bardziej,że ją wkrótce porzucić przyjdzie i na nowo bruki miejskie szlifować?

TOMASZ: Przeciwnie. Sądzę właśnie,że tej słodkości lepiej nie nadużywać.

HRABIA: O,więc pan Tomasz rozumie...

TOMASZ: Rozumiem i co więcej,nie tylko ja.

HRABIA: Istotnie! Miałem tu wczoraj podobną rozmowę z panem Adamem.

TOMASZ: Jakto podobną?

HRABIA: Bo w domyślnikach...

TOMASZ: Można mówić prosto...

HRABIA: /chłodno/ Są tematy i osoby...

TOMASZ: ... święte. Ale ich lepiej nie tykać. Można boleśnie zadrażnić.

HRABIA: "Swięte?" - c'est ne pas le mot. Niedostępne!

TOMASZ: Zależy jak dla kogo. Są ludzie w których drzemie siła sekretna tak wielka,że nic dla nich niedostępnem być nie może. Otóż sądzę...

HRABIA: /serio/ ... do tych geniuszów należy,zdaniem pana Tomasza. Czy nie tak?

TOMASZ: Owszem. Mocno wierzę.

HRABIA: /j.w./ Rzecz dziwna,panie Tomaszu. I ja także mam takie przeczucia. Jedno mnie tylko niepokoi...

TOMASZ: Słucham.

HRABIA: Jak pan wyobrażasz sobie małżeństwo?

TOMASZ: Czyje?

HRABIA: Geniusza oczywiście. Ale przy tem nauczyciela powiatowych szkół - naprzykład w Kownie.

TOMASZ: Jeżeli mam być szczery: wcale sobie nie wyobrażam.

HRABIA: A dlaczego?

TOMASZ: Trudnoby to było wytłumaczyć - dziedzicowi tylu włości.

HRABIA: Otóż to! Doszliśmy przecież do mojej konkluzji.

TOMASZ: Czy tak potrzebna?

HRABIA: Nawet bardzo.Nie chciałbym nikomu wchodzić

w drogę.

TOMASZ: To pięknie. Ale teraz w pytaniu kolej na mnie. Jakże sobie pan hrabia wyobraża miłość?

HRABIA: Widzę ją w małżeństwie dwojga istot równych sobie urodzeniem i majątkiem, z których żadna nie jest drugiej nie miła, a dla dobra ludzkości razem pracować by mogły.

TOMASZ: A czy wierzysz pan, że istnieją - bliskie sobie - istoty wybrane?

HRABIA: Przecież to jasne, że ludzie nie rodzą się równi sobie.

TOMASZ: / przecząc / Chodzi mi o coś innego. Siła ich tajemna i magnetyczna. My wszyscy, którzy się promienistymi nazywamy jawnie czujemy bijący z nich ogień.

HRABIA: Czemże jest wobec tego promienistość?

TOMASZ: Jest to tylko dążenie do doskonałości.

HRABIA: Któżby do niej nie dążył. Ja także chciałbym wiele rzeczy udoskonalić w tym kraju. Chociażby na przykład nasze słynne drogi, na których utopić się można, albo ten chleb z bobu i plewy wypiekany, którym wieśniacy...

TOMASZ: Pierwej potrzebna jest doskonałość wewnętrzna. Należy się poddać ideałom piękna i dobra, a wtedy dopiero będą one mogły promieniować z dusz naszych jako siły potężne. Dopiero wtedy będziemy mogli przekształcać świat.

HRABIA: Morały, panie Tomaszu. Masz w sobie coś z apo-

stoła,aleś podawał się za specjalistę od miłości.

TOMASZ: Otóż właśnie chciałem mówić o miłości wśród promienistych,kiedyś mi pan przeszkodził.Pięknością zapalone dusze rozpromieniają się nad inne. Dziś rozerwane - jutro w jeden się zbiegną płomień,a w płomieniu tym...

HRABIA: ... skrzydła opalić można.

TOMASZ: ... nowa rodzi się era.

HRABIA: Widzisz więc pan źródło potęgi...?

TOMASZ: ... w miłości kowieńskiego nauczyciela.

HRABIA: I nad tem dumałeś pan w czasie poprzedniej rozmowy. Cóż cię do tego skłoniło?

TOMASZ: Oh,nic wielkiego.Krótka wzmianka,że data ślubu postanowiona.

HRABIA: Tak! Mogę się pochwalić przed panem Tomaszem, że jestem u celu.

TOMASZ: /zimno/ Powinszować.

HRABIA: Wprawdzie moja narzeczona nie wie jeszcze o niczem...

TOMASZ: Lecz pańska "narzeczona" nie sprzeciwi się zapewne woli rodziny.

HRABIA: Tak jest,panie Tomaszu. W naszej sferze panny w ten sposób wychodzą za mąż. I co więcej! Bywają przeważnie szczęśliwe. Lecz nie chciałbym, aby ktokolwiek inny miał do mnie żal...

TOMASZ: Któżby miał żal i za co. Jesteś pan zacnym oby-

watelem i będziesz dobrym mężem.

HRABIA: Nie chcesz mnie pan zrozumieć, tak, jak wczoraj nie chciał twój przyjaciel, gdy próbowałem z niego wydobyć, jakie ma zamiary na przyszłość.

TOMASZ: Tego wiedzieć nie może ani on ani nikt inny. Jego za rękę wiedzie przemożna fatum.

HRABIA: Odpowiedział mi też coś w tym rodzaju. Jedno przecież jasno zrozumiałem, że się o pannę starać nie myśli. On więc nie może mieć do mnie żalu. A ona ...

TOMASZ: / z żalem / Cóż ona może!

HRABIA: ... dla niej będę istotnie / z naciskiem / najlepszym mężem.

MICHAŁ: / we drzwiach na prawo / Mille pardon, drogi Lorensie. Jesteś tu nam potrzebny na chwilę.

MICHAŁ, HRABIA: / przechodzą do alkowy /

Scena szósta.

LOKAJ: / wchodzi z sieni, niosąc dwa zapalone kandelabry, jeden stawia na fortepianie, z drugim wychodzi do alkowy /

TOMASZ: / przy fortepianie gra i śpiewa, krótka przygrywka /

"Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły
I coś tam klaszcze za borem..."

MARIA: / we drzwiach sieni staje nieruchoma, słucha/

TOMASZ: " Pewno mnie czeka Filon mój miły
Pod umówionym jaworem."

MARIA: / smutnie / Drogi pan Tomasz niech mi nie śpiewa dziś tej piosenki...

TOMASZ: /przerywa swój śpiew/ Jak Peri każe.

MARIA: I przestań panie Tomaszu być bardzo rozumnym, pocieszaj mnie.

TOMASZ: I czegóż to Peri smutna? Trzeba szukać przyjemności,a zawsze znaleźć można.

MARIA: Pan Tomasz niech zważy na oddalenie osób,które kochamy,z którymi wiecznie żyć pragniemy.

TOMASZ: A - jeżeli o to chodzi - nasze modły i życzenia i prośby najgorętsze po całym świecie za kochanemi podróżują osobami. Cóż Peri na to?

MARIA: Co się ze mną dzieje,widać pan Tomasz wyobrazić nie zdoła.

TOMASZ: /żartem i czule/ Całą tę scenę tak gra/ Tak daleko nas ptaszki,kwiatki i jagódki zaprowadziły? Pozwalam najwyżej trzy razy na dzień westchnąć, trzy łezki uronić. Uchowaj Boże dręczyć się, gryźć,cierpieć. Ziemia nie jest padołem płaczu.

MARIA: Drogi pan Tomasz...

TOMASZ: Najmilsza Peri...

MARIA: Lubię,kiedy mnie pan tak nazywa.

TOMASZ: Najwdzięczniejsza raju mieszkanka - Peri! Pani jak ona - stworzona po to,aby nas od złych duchów bronić,a cóż dopiero siebie!

MARIA: Zwykle o tej porze biegłam z nim razem na pagórek za kapliczką pożegnać ostatni promień słońca. Powróć mi drogi panie Tomaszu,kiedy razem

obaczymy słońce.

TOMASZ: Może już jutro... Noce lata krótkie.

MARIA: / z radością ~~x~~ składając ręce / Doprawdy panie Tomaszu.Czyżby pan wiedział coś dobrego! Czyżby on panu coś powiedział? Czy mówił z panem o mnie?

TOMASZ: W odpowiedzi zaśpiewam starą piosenkę. / gra i śpiewa /

Najpierw ciebie wspomina
Co chwila,co godzina,
Potem poprzez co dnia.
A potem co tygodnia.
A potem co miesiąca,
Z początku albo końca...
.....
Płyną wody potoku,
Pamięć nie w naszej mocy:
Już tylko raz do roku,
Około Wielkanocy.

MARIA: Ach,drogi panie Tomaszu,wykręcać nie godzi się! Musiał coś przecież mówić wyjeżdżając.

TOMASZ: /smutno/ Owszem. Jeżeli Peri koniecznie chce wiedzieć - mówił,że wszystkie kobiety są jednakowe.

MARIA: Nie rozumiem. To się nie mogło odnosić do mnie.

TOMASZ: /żartując/ Oczywiście,to się nie mogło odnosić do Peri,istoty nadprzyrodzonej.

MARIA: Ale czy nie mówił nic o odjeździe,czy nie żałował? nie mówił co czuje...

TOMASZ: Może tam coś mówił.

MARIA: Koniecznie proszę powtórzyć.

TOMASZ: Wolałbym nie ...

MARIA: Dlaczego...

TOMASZ: No bo .../ niechętnie / Mówił,że czuje "przyjemny smuteczek",

MARIA: Przyjemny ... smuteczek... O panie Tomaszu, on nie kocha,nieprawdaż?

TOMASZ: Może kocha .... Ale ... okoliczności...

MARIA: Gdybyż on tylko zechciał,poszłabym za nim wszędzie,panie Tomaszu...

Scena siódma.

TEKLA: / wchodzi / Marylka nie pogniewa się,że przeszkodzę? Ale ja nowina przynoszę.

MARIA: Dokuczają mi tu moja Tekluniu.

TOMASZ: / z ręką na sercu,żartując/ Do winy się nie poczuwam...

MARIA: / z uśmiechem,grożąc mu palcem/ Przed gniewem niebianek uciekać radzę.

TOMASZ: Zawsze posłuszny i na rozkazy!

MARIA: Porozmawiamy jeszcze o tem panie Tomaszu.

TOMASZ: / wychodzi /

Scena ósma.

MARIA: / z żywością rzuca się do Tekli / Jakąż ty mi nowinę przyniosłaś? Może listek?

TEKLA: Wybieramy się jutro na wielkie grzybobranie do płużyńskiego boru.

MARIA: / zawiedziona / Ja myślałam,żeś ty mi listek przyniosła.

TEKLA: / udając,że nie słyszy / Koszyki nagotuję,nikogo w domu nie zostawimy. Będziemy ścigać się, kto pierwszy do pełna uzbiera.

MARIA: Moja Tekluniu. Może on w Cyrynie jeszcze będzie u księdza...

TEKLA: / trochę gniewna/ Nie będzie,nie będzie. Sama wiesz. Prosto do Kowna pojechał,daleka droga.

MARIA: Czemuż on do tego Kowna tak się spieszył?Któż go tam tak interesuje?...

TEKLA: Ty go sobie lepiej z głowy wybij gołąbeczko-serduniu. Gdybyś to ty wiedziała,co ja wiem-niebożątko ty moje.

MARIA: Pewno mi powiedzieć nie zechcesz. Ale ja się domyślam. To pewno ta piękna żona doktora,o której on tyle opowiadał. Czy naprawdę taka piękna?

TEKLA: Nie widziałam nigdy na oczy,dajże spokój duszeczko. Nie o tem myślę.

MARIA: ~~Pomyślałam~~ zamyślona,że Kiwiłaś kiedyś,moja Tekluniu, że Mickiewicze herb mają książęcy...

TEKLA: A tak książęcy herb. Poraj z mitrą w polu

złotem.Moja matka z Mickiewiczów,zawsze nam to w uszy kładła. Ale z tego ludzie śmieją się,skoro intraty nie ma żadnej. Odkąd najstarsi pamiętają,Mickiewicze jak chłopy albo mieszczany żyją. Wiem ja gołąbeczko-niebożę, co tobie po główce lata,ale ci na to tyle powiem,że pół uniwersytetu kocha się,a o żonce myśleć nikt nie może. A toż oni w kilku przyjaciół jak pierwsi krześcijanie żyją,wspólną kasę mając. Każdy swoje grosiki do niej wkłada,a jak któremu butów brak - dalej do kasy... Co tu dużo mówić. Ot bida z nędzą i tyle.Cóż tam obrazek w herbie znaczy gołąbeczku mój, pieniądz potrzebny,włości piękne,dwór murowany.

MARIA: Przysięgałam i on mi także przysięgał! Pamiętasz Tekluniu,kiedy to jeździliśmy nocą nad Świteź ogniska palić,kiedy to stary rybak nam opowiadał o ondynach i nimfach wodnych...księżyc wschodził z za boru...

TEKLA: / mrukliwie / Ano - tak. Świecił,bo pełnia była.

MARIA: Poszliśmy szpacjerem na brzeg jeziora i wtedy on...

TEKLA: Co takiego,gołąbeczko-sercuniu,co takiego?

MARIA: / zamyślona / A wczoraj wieczór umówiłam się z nim w altanie lipowej. Myślała,że na pożegnanie powiemy sobie tyle rzeczy. Bo,moja

Teklusiu,myśmy czytali książki,gadali o Werterze,o Gustawie...a ile razy chciałam mu coś o sobie powiedzieć to nie umiałam. On mi nieraz czułe wyrazy powtarzał,za rękę ściskał,a ja,jemu nawet i "lubię" wypowiedzieć nie mogłam. Teklusiu! Pomyśl,może on nawet nie wie, co ja myślę.

TEKLA: To Marylka do altany po ciemku umawiała się! Taż tam komary w nocy gryzą,aże strach.

MARIA: Lecz i wczoraj było to samo,ja zwykle czułam pomięszanie,on milczał. Dałam mu tylko zawiązkę z włosów i nie wiem,nic nie wiem,co będzie!

TEKLA: / z politowaniem / Ot i w sidełka ptaszek złapał się. A toż ty mi sama powiedziałaś,że on na senatora rośnie. Opętasz młodego i zmarnuje się. Ja tobie prawdę powiem,ja jego znam, nie do żeniaczki on,ożeni się,to i zmarnuje, już mu tam lepiej nawet w Kownie w romanse z damami wdawszy się. Taż uspokój się duszeczko-sercuniu,o mamie pomyśl,zmartwienia nie rób. Chcesz by ciebie dziwaczką,kapryśnicą,fiksatką nazwali. Młodzi w domu,huku pełno,ta zabaw że się,zapomnij.

MARIA: Tekluniu,czy to być może? Ty nic nie czujesz. Jakże ja mam się bawić,kiedy żyć trudno.Jego cień tu jeszcze po ścianach błądzi,jeszcze wczoraj tu ze mną siedział,graliśmy w arcaby.

Scena dziewiąta.

JOZEF: / podczas ostatnich słów Marii staje we drzwiach, słucha, przerywa z ironią/. Radzę świece w kandelabrach zapalić, bo ciemność wspominkom sprzyja. Nie czas jeszcze na Dziady.

TEKLA: / w milczeniu zapala fidibusem świece w kandelabrach od palących na fortepianie, idzie ku drzwiom./

MARIA: / robi ruch jakgdyby chciała iść za nią /

JOZEF: / zatrzymuje ją rozkazującym gestem / Zostań, Marie! Muszę z tobą pomówić.

MARIA: Koniecznie teraz?

JOZEF: Koniecznie. Mam ci powtórzyć wolę mamy. Życzenia moje i Michasia.

MARIA: Czemu tak uroczyście?

JOZEF: Mam nadzieję, że będziesz rozsądna i zrozumiesz, że to wszystko dla twego dobra.

MARIA: Dla mego dobra? Obawiam się, że wprost odwrotnie.

JOZEF: Na prośbę Lorensa, po wspólnej naradzie...

MARIA: ... tylko mnie nigdy nikt o zdanie nie pytał.

JOZEF: / udając, że nie słyszy / Chodzi o datę twojego ślubu, którą trzeba było nareszcie oznaczyć. Dotychczas notre chère maman, dobra jak zwykle, była powolna twoim kaprysom...

MARIA: .../ gorzko /Lecz teraz udało ci się ją przekonać.

JOZEF: Wybraliśmy dzień drugiego lutego, jako święto twojej patronki. A ponieważ będzie napewno

wspaniała panna,więc urządziliśmy uświetnić wesele takim kuligiem,że ci wszystkie panny w sąsiedztwie pozazdroszczą. Może przytem i polowanko jakowoś okroi się...

MARIA: Mon frère,zerwijcie te zaręczyny.

JOZEF: Jest! Sfiksowała!

MARIA: Na wszystko proszę.

JOZEF: Pierwej pójdę na odyńca z gołemi rękami,nim zerwę słowo dane...

MARIA: Beze mnie!

JOZEF: Ale przez nas,którzy jesteśmy twemi opiekunami. Dla honoru rodziny ono złamane być nie może.

MARIA: Zaklinam cię na pamięć ojca.

JOZEF: I po cóż używać tak wielkich słów. Nie jesteś przecie ani heroiną z romansu Skota ani panną służącą. Gotówbym w zakład stawić fuzyjkę moją ulubioną,że to pachnie romantycznością i baladkami. Potem dziwić się nie trzeba,gdy ludzie mówią,że ty sobie głowę naszym "bardem in spe" zaprószyłaś!

MARIA: Dziwić się nie trzeba,skoro to prawda.

JOZEF: Et tu ne vois pas całej niestosowności takiego wyznania? Przecież jeszcze w domu dziadów naszych persony,uprawiającej jakąkolwiek profesją nie posadzonoby razem do stołu.

MARIA: Dzisiaj umiemy szanować potęgę ducha.

JOZEF: ...byleby się zbytnio nie spoufalać.

MARIA: Zostaliśmy dla siebie stworzeni...

JOZEF: Ależ to byłaby niebywała mesalliance. A zresztą, jeżeli on ma robić karierę dans le monde, ten twój przyszły geniusz, to uprzedzam cię, że dla takich żona bywa raczej ciężarem. Zły to materiał pour un mari, brak im stałości.

MARIA: Szydzisz ze mnie bo wiesz, że jestem bezsilną, nie mając żadnego obrońcy.

JOZEF: Możesz go mieć każdej chwili, gdy tylko zechcesz. Lorens zabawia mamę obok w buduarze.

MICHAŁ: / wchodzi z buduaru, ostrożnie przed tem zaglądnąwszy/

JOZEF: W samą porę z sukursem mi przybywasz. Wszystko tak pięknie jej obmyśliliśmy, męża, kulig et caetera, a ona noskiem kręci.

MICHAŁ: Cóż moja mała siostrzyczka ma do zarzucenia temu poczciwemu Lorensowi?

MARIA: Ależ ja pana Lorensa lubię, bardzo nawet lubię. Tylko pan Adam...

JOZEF: Moja droga, on ci się przecież nigdy nie zdeklaruje, on ciebie wcale nie chce, wyraźnie to Lorensowi powiedział.

MARIA: Nie wierzę, aby o mnie mówił z Lorensem.

MICHAŁ: Owszem, bo się go Lorens szczerze zapytał, w szlachetności swojej gotów się zrzec twojej ręki.

MARIA: Otóż wielkoduszny rywal, gotów się zrzec tego, czego jeszcze wcale nie posiadł.

JOZEF: Powiem ci jeszcze więcej. On tutaj do ciebie wzdycha,a w tem swojem Kowalie romansik z tamtejszą pięknością nawiązawszy,wcale niesteteyczny,jak takie rzeczy pan Tomasz nazywa.

MARIA: Nigdy w to nie uwierzę. To nieprawda. Michasiu,powiedz mi,że to nieprawda!

JOZEF: Jakto nieprawda. Sam o niej opowiadał. Słyszałaś.

MARIA: Ależ on mówił,że to osoba dobra,jemu życzliwa, jego przyjaciółka. To Józio napewno tylko wymyślił.

MICHAŁ: / z przykrością / Mój aniele. Sądzę,że Joseph nie wymyślił.

JOZEF: Teklunia wie o wszystkiem.

MARIA: Teklunia? / przypominając sobie / Ah rozumiem! Mój Boże!

JOZEF: Uwierzyłaś więc nareszcie.

MARIA: Tak. Nareszcie uwierzyłam.

JOZEF: Szkoda,że ci tego sama nie powiedziała.

MICHAŁ: Jabym także nie mówił...

MARIA: A ja obiecuję - więcej jeszcze! przysięgam! że nigdy nie postawicie na swojem. Że jeżeli nawet zmusicie mnie do tego mariage'u,jeżeli nawet ksiądz przed ołtarzem ręcę nam stułą zwiąże,to ja i tak nigdy żoną Lorensa nie będę. Słyszycie! Nie będę! Będę żyła w jego domu jak obca,jak mniszka. I pokażę,jak się dotrzymuje przysiąg tym,którzy je łamią.

Jest to moje niezłomne postanowienie,możecie je zakomunikować Laurentemu.

JOZEF: Nie wątpię,że on potrafi sobie z tem poradzić.

MICHAŁ: Uspokój się Marie. Do zimy jeszcze daleko.Ja mam do ciebie na razie tylko jedną skromniutką prośbę. Nie rób Lorensowi niepotrzebnych impertynencji. On jest przecież naprawdę tobą zajęty. Włóż choć raz te nieszczęsne koralki. Dlaczegóż ty ich właściwie nie chcesz nosić?

MARIA: Pamiątka po jego matce nieboszczce,przez ojca jego dla przyszłej synowj przysłana. Nie chciałabym...

JOZEF: Nie trzeba sobie robić niedorzecznych skrupułów.

MICHAŁ: Koralki przecież nic nie znaczą.

MARIA: / niepewnie / Czy naprawdę tak sądzisz?

MICHAŁ: Ależ tak. Możesz je śmiało włożyć. To tylko prosta uprzejmość.

Scena dziesiąta.

PANI MARSZAŁKOWA: / wchodzi /

MARIA: / rzuca się do niej,jakgdyby pomocy szukając / Ah,moja Mamo!

TOMASZ I HRABIA: / wchodzą za panią Marszałkową /

MARIA: / widząc ich wchodzących zatrzymuje się w ruchu /

PANI MARSZAŁKOWA: Ależ Marie,jakaś ty rozagitowana.

JOZEF: / ironicznie / Bo to była rozmowa w tonie " romantyczny".

PANI MARSZAŁKOWA: Zganić muszę, że Marie tak zapala się. Młoda panna dbać o umiar i harmonię powinna. Otóż to są cnoty, którym te wasza romantyczna moda sprzeciwia się.

HRABIA: Dworską etykietę wprowadzono do świata imaginacji. A młodzi pragną dzisiaj żyć, niekrępowani martwem prawidłem...

MARIA: / stała dotąd nieruchoma, w osłupieniu, teraz ocknęła się, patrzy na hrabiego jakby nic nie rozumiejąc, siada gdzieś na boku rozgniewana /

PANI MARSZAŁKOWA: Waćpan ich nie broń. Tyś sam pierwszy pomiędzy niemi - romantyk. Romantyczność w czyny wcielasz. Słyszałam, że próbujesz słodki cukier z białych buraków wyrobić. Cóż więcej sprzeciwia się rozsądkowi!

HRABIA: A tak, pani dobrodziko! Zamiast wzbogacać zamorskich hodowców trzciny, sami we własnym kraju...

JOZEF: / przerywa / Z mamy dobrodziki także romantyczka ukryta. Za nic w świecie nie przeszła by się sama w nocy ścieżką za dębem.

PANI MARSZAŁKOWA: Joseph, bądź cicho! Ja nie wierzę w diabła w brzezinie.

TOMASZ: / lekko drwiąco / Ależ romantyczność to nie jest odrzucanie konwenansów i wprowadzanie diabła.

MICHAŁ: Może nam wytłumaczysz Panie Tomaszu.

TOMASZ: / podchodząc do okna i uchylając firanek /
Proszę spojrzeć.

PANI MARSZAŁKOWA: Księżyc wschodzi.

TOMASZ: O właśnie. Proszę spojrzeć na ten księżyc wschodzący nad samym dachem tuhanowickiej kaplicy. Jak tajemniczo rysują się stare drzewa na wzgórzach,proszę posłuchać ich szumu.

MICHAŁ: Rozumiem. Opowiadają dawne zamierzchłe dzieje.

TOMASZ: Czyż ta noc wysrebrzona nie budzi w nas myśli o świecie niewidzialnym,co nas otacza. Proszę spojrzeć teraz w głąb parku i zaprzeczyć istnieniu duchów złych i dobrych.

PANI MARSZAŁKOWA: Gwiazdy się iskrzą jak rzadko.

TOMASZ: Któż patrząc na te gwiazdy nie zatęskni,któż nie zrozumie najdziwaczniejszych " urojeń ". Dajcie lot myślom,niech raz popłyną - razem z promieniem nieskończonej siły,co nami włada,a już nigdy nie będą pełzać jak zimny płaz po ziemi.

HRABIA: I ja rozumiem pana Tomasza. Zamysłom moim dodajesz odwagi.

JÓZEF: W tem właśnie sęk,że wy,jak dziecię za motylkiem,wiecznie za swoim gonicie urojeniem,ziemi nie dotykając.

MARIA: / do Józefa / Słuchaj! Teraz ja powiem,czem jest romantyczność. To ogień tlący się w głębi,a przed okiem obojętnych ukryty,po którym

poznały się w tłumie dwie krewne dusze. To płomień,który zamiast niszczyć życiem obdarza. Próżno pragnęlibyście go stłumić. Ja wiem,Józiu,że ty się w myślach śmiejesz ze mnie i szydzisz z romantyczności,a ja ciebie tylko żałuję. Ty nie rozumiesz nic,ty nie żyjesz,ty jesteś ślepy i głuchy. A je widzę i czuję jak się w tym domu,w tym ogrodzie rodzi nowy świat i nowa potęga. Nie przeszkodzisz temu i nie zmienisz biegu przeznaczenia. Któż wie,może ty jesteś nawet jego narzędziem i przyspieszasz bieg wypadków.

PANI MARSZAŁKOWA: Martwi mnie to co mówisz,bo widzę,żeście się znowu sprzeczali.

MARIA: Zobaczycie,że już niedługo,a będą się tu działy rzeczy niezwykłe. Nieraz dręczą mnie złe przeczucia. Tu jest tak cicho,tak spokojnie, wydaje się,że życie na wsi jest rajem. Więc wy się może słusznie lękacie romantyczności, bo z nią nadciąga coś,co zniszczy ten spokój i tą harmonję. Ale wierzcie mi,że razem nadciąga nieśmiertelność. Czułam jej oddech na twarzy,widziałam jej spojrzenie ku mnie zwrócone i wiem,że poza nią nic się nie liczy.Wszystkie kalkulacje,swaty,perswazje,plotki... to się nie liczy! Jest inna sfera i jeżeli krępujecie mnie tu,tam będę żyła,jak mi się podoba.

JOZEF: Prawi od rzeczy...

TOMASZ: Nie. Widzi tylko rzeczy tajemne...

MARIA: Jużem ci to przed chwilą mówiła po prostu, słowami dla ciebie przystępnemi.

PANI MARSZAŁKOWA: Jużem ci dzisiaj raz zganiła ten brak umiaru i zastanowienia.

MARIA: Ah daruj mi chère mamam, ale to dziś już doprawdy nie modne: nie zdradzać swoich uczuć i wstydzić się wielkich słów.

Scena jedenasta.

TEKLA: / wchodzi drzwiami z sieni / Przychodzę obietnicę dotrzymać.

JOZEF: Komuż to Teklusia obiecała i co? Bo dla mnie nawet kminkówki pożałowała.

TEKLA: Znajdzie się, znajdzie, skoro pan Józio taką chętkę ma. Ale ja dla pana Michasia śpiewać przyszłam.

MICHAŁ: Słyszałem dzisiaj Teklunię z panem Tomaszem ćwiczących się i doprawdy, że warto słuchać.

TOMASZ: Jest to ballada Adama o pięknej ondynie.

MARIA: Przecież nieukończona.

TOMASZ: / przy fortepianie z Teklą / Koniec sobie słuchacze dopowiedzą. Będzie to dla nich lekcja romantyczności.

TEKLA: / próbuje melodii /

MARIA: / znowu apatyczna, zamknięta w sobie /

JOZEF,PANI MARSZAŁKOWA: / wychodzą do alkowy,Józef coś matce żywo szepcze,żywo przedkłada /

MICHAŁ: / usuwa się w głąb sceny,do końca aktu w muzyce zasłuchany /

HRABIA: / obok Mari na przodzie sceny po lewej stronie /. Czemuż Marie tak posmutniała, pobladła?...

MARIA: Miniony dzień mi się przypomina.

HRABIA: Co przeszło - może jeszcze powróci.

MARIA: Moje nie wróci...

TOMASZ: / śpiewa. Spiew na nutę"Filona". Tekla akompaniuje,w przerwach pomiędzy śpiewem ciche warjacje na temat melodii /

Jakiż to chłopiec piękny i młody?
Jaknż to obok dziewica?
Brzegami sinej Switezi wody
Idą przy świetle księżyca.

HRABIA: / nachylając się do Marii / I ja mam także wspomnienia,które mi żalem serce pełnią... / jakby czekał na zapytanie /

MARIA: / milczy nieruchoma /

HRABIA: Jedno o koniu moim wiernym,którego pode mną pod Lipskiem zabito. Doprawdy wierny był jak człowiek...

MARIA: / jak echo / I pod lipskiem go zabito?

HRABIA: A drugie,gdy cesarza mego wspomnę na wyspie samotnej.

MARIA: / smutnie / O Cesarzu pan Lorens myśli?

TEKLA: Ona mu z kosza daje maliny,
A on jej kwiaty do wianka,
Pewnie kochankiem jest tej dziewczyny,
Pewnie to jego kochanka .

HRABIA: Ja myślę o Cesarzu i o nadobnej Marii,pan
Adam za to tylko o swojej Muzie.

MARIA: / zdziwiona patrzy na hrabiego /

HRABIA: Pytałem się go wczoraj i powiedział,że nie ma
innej kochanki.

MARIA: / smutnie jak echo /... że nie ma innej...

TOMASZ: Chłopiec przyklęknął,chwycił w dłoń piasku,
Piekielnej wzywał potęgi,
Klął się przy świętym księżyca blasku,
Lecz czy dochowa przysięgi.

MARIA: I jakże o tem pan Lorens sądzi?

HRABIA: Przecież mówiłem,że mi dał odpowiedź wyraźną.

MARIA: Pan Lorens śpiewu nie słucha. Ja się pytam,
czy strzelec przysięgi dochowa.

HRABIA: A kto go tam wie. Przysięga,bo młody,a po tym
idzie swoją drogą.

TEKLA: Dochowaj strzelcze,to moja rada.
Bo kto przysięgę naruszy -
Ach biada jemu,za życia biada
I biada jego złej duszy.

MARIA: A czy pan Lorens Cesarzowi swojej przysięgi
nie złamie?

HRABIA: Do końca życia wiernym będę.

MARIA: I ja co przysięgłam sobie,to dotrzymam,chociażby

wbrew całemu światu.

HRABIA: Przysięgi czy życzenia Pani ja zawsze będę święcie szanował.

MARIA: / wstaje,chce odejść /

HRABIA: Czemuż uciekać? Przecież grają ...

MARIA: / smutnie przez ramię / Zaraz powrócę.

/ idzie ku drzwiom do buduaru /

HRABIA: / wstaje za rękę ją chwyta /

TEKLA: / przez cały czas tej rozmowy cicho wygrywa na fortepianie wariacje na temat melodii /.

MARIA: / odwraca się do hrabiego,mówi powoli / Idę włożyć - niebieskie koralki.

Zasłona.

AKT DRUGI .

Zima 1821/22. Salon miejski. Ma się pod wieczór między godziną czwartą a piątą. W pokoju fortepian,kominek,nad nim zwierciadło,zegar kurantowy na kominku. Biurko niewielkie zarzucone papierami,fotele,kanapa. Na oknach śnieg. Zegar bije co kwandrans,na samym końcu aktu godzinę piątą gra kurantem.

Scena pierwsza.

MARIA: / przy fortepianie przegrywa melodię i nuci /
Nie tobie igrać przez srebrne tonie
Lub nurkiem pląsać w głąb jasną:
Surowa ziemia ciało pochłonie,
Oczy twe żwirem zagasną.

HRABIA: / notując pilnie przy biurku - po drugiej stronie pokoju - głosem roztargnionym /Ależ to stara ballada! Zdaje mi się,że jeszcze przed naszym ślubem śpiewał nam ją pan Tomasz?

MARIA: / nie przerywając gry / Tak,to ta sama,próbuję dobrać do niej muzykę. Właśnie pan Adam przysłał mi zakończenie.

HRABIA: / wciąż z roztargnieniem,notatkami zajęty / Prawie dwa lata na nie czekałaś po prawdzie mówiąc... i jakiż jest ten konisc,czy strzelec przysięgi dochował?

MARIA: / wciąż grając / Nie! uwiodła go nimfa wodna-świteziankа.

HRABIA: / już nie słyszy,nie odpowiada,pogrążony w

notatkach /

MARIA: / śpiewa /

Ona po srebrnym pląsa jeziorze

On pod tym jęczy modrzewiem...

/ patrzy na zegar,przerywa,odwraca się do męża / Dawno czwarta minęła,czy nie czas tobie na posiedzenie?

HRABIA: Zdążę jeszcze wypisać parę uwag zanim konie zajadą.

MARIA: Więc nie o czwartej to posiedzenie?

HRABIA: Nie. Nie. Mam jeszcze,po prawdzie mówiąc, dobrą chwilę czasu.

MARIA: / odwraca się do fortepianu,rękę na klawiszach kładzie aż jęknęły głęboko i zaraz,czegoś niespokojna,znowu do męża się zwraca / Więc do wieczerzy zabawisz?

HRABIA: / tym razem porzuca notatki / Czy chciałabyś ażebym wcześniej powrócił?

MARIA: / z pośpiechem / Ależ twoje zajęcia są na pewno bardzo ważne.

HRABIA: Mniejsza o moje zajęcia. Chciałbym wiedzieć, czy tobie byłoby miłe?

MARIA: / bez przekonania / O! tak.

HRABIA: Czy naprawdę bywa ci nudno,kiedy mnie nie ma?

MARIA: / jak wyżej / O! bywa.

HRABIA: Nie mogę niestety pozostać z tobą. Jest to pierwsze posiedzenie wspierania niedostatnich uczniów uniwersytetu. Jest ich dużo -

po prawdzie mówiąc. Ale ty! Co ty będziesz robić sama?

MARIA: / ma z wachaniem,nieśmiało / Może mnie kto odwiedzi,może pan Adam... zatrzymam gościa na filiżankę czekolady.

HRABIA: / teraz on bez przekonania / A! to byłoby dobrze. / Czule / Ale mi powtórz raz jeszcze: więc ty naprawdę myślisz czasem o mnie,kiedy mnie nie ma?

MARIA: / smutno / Myślę,myślę.

HRABIA: / jak wyżej / Ale co myślisz?

MARIA: / szukając i przypominając / Żeś dobry,poczciwy jak rzadko,żeby ci się twoje interesa udawały,że ... / z uniesieniem,to naprawdę szczerze /,że nie chciałabym ci nigdy zrobić przykrości.

HRABIA: / zawiedziony / I nic więcej?

MARIA: - więcej jeszcze? Mówiłam ci już przecież, że jestem ci wdzięczna. Dobrze czuję jakiś ty dla mnie poczciwy! Więc kocham cię też!- tak jakbym ojca mojego kochała,gdyby żył.

HRABIA: Dziękuję bardzo! ale wolałbym nie jak ojca.

MARIA: Lorensie,jesteś niedobry. Przekraczasz naszą umowę.

HRABIA: / całuje ją w rękę / Zawsze żywić będę nadzieję,że przyjdzie chwila w której umowa nasza stanie się nie ważna.

MARIA: O nie,nie. Pamiętaj,żeś mi obiecał.

/ dzwonki zajeżdżających sanek za oknem /

MARIA: / uradowana że zmiany tematu / Są konie. Już czas na ciebie.

HRABIA: / zabierając notatki na biurku,spieszy się / Muszę jeszcze kilka notatek pozbierać. Na posiedzeniu wielu znacznych będzie obywateli. Chciałbym im projekt mojej cukrowni przedstawić - akcjonarjuszy zjednać. Przewrót to będzie prawdziwy,jeśli projekt mój urzeczywistnie. Nikt u nas nawet nie przypuszcza,że z poczciwych naszych buraków cukier wyrabiać można.

MARIA: / siada z powrotem przy fortepianie,ale nie gra,dalej odwrócona do męża / A czy ty wiesz, że już pan Adam na swój tomik prenumeratę ogłosił?

HRABIA: Na początek próby darmo trzeba będzie rozdawać.

MARIA: / która właśnie miała zacząć grać,odwraca się nagle / Jakto darmo! Co też ty mówisz! zobaczysz ilu się zbierze prenumeratorów!

HRABIA: / przestał pisać,przerywa jej,poucza ją z powagą / Nie mówi się " prenumeratorów ",ale " akcjonarjuszy " .

MARIA: / z oburzeniem / Ależ ballady to nie buraki, które ty w cukier pragniesz zamieniać.

HRABIA: Powiedzmy raczej odwrotnie:buraki to nie

ballady,skoro już mówimy o burakach.

MARIA: Ale ja myślę o poezjach,które ma wydać pan Mickiewicz.

HRABIA: Najmocniej pszepraszam,żem nie zrozumiał!/bierze dalej notatki i odwraca się przypominając sobie coś nagle /: A propos ballady:wczoraj widziałem piękność jedną z Kowna rodem,tą właśnie z powodu której nasz pan Mickiewicz lichtarzem w łeb wyrżnął swego rywala. Pani piękna - po prawdzie mówiąc i podobno temperament ma ognisty,lecz na mój gust nieco pospolita./ zbliża się do żony / Ale ty mi coś niedobrze dziś wyglądasz,Marie,taka blada.Może źle się czujesz?

MARIA: Dobrze się czuję.

HRABIA: Chwała Bogu,chwała Bogu,po to cię przecież do Wilna przywiozłem. Więc na pewno głowa nie boli?

MARIA: Konie czekają...

HRABIA: / patrząc na zegar / Istotnie na mnie czas! Więc czule żegnam,a proszę mnie wieczorem z humorem dobrym czekać...

MARIA: / na jego wyraźne oczekiwanie - podaje mu czoło do pocałowania /

HRABIA: / wychodzi /

MARIA: / przesuwa smutnie ręką po czole,potem przed lustrem poprawia starannie włosy i czarną wstążkę przy sukni.

Scena druga.

HRABIA: / wraca w płaszczu, prowadzi ze sobą Edwarda / Excusez Marie, spotkałem w progu pana Odyńca, który nam pragnie wizytę złożyć.

EDWARD: / kłaniając się / Pani...

MARIA: / odwróciła się od lustra niemile zaskoczona.../

HRABIA: Jużem się ekskuzował, że ty mnie zastąpić musisz.

MARIA: / z wysiłkiem / Bardzo...ogromnie mi będzie miłe...

HRABIA: Żona moja oczekuje gości. Przyjdzie może ktoś z pańskich przyjaciół. Ja już niestety pożegnać was muszę, bom się przyobiecał / Żegnając się z Marią, ciszej / Ale - czy ciebie na pewno głowa nie boli? / Do Edwarda / Żona moja cierpi na migreny wielce gokuczliwe. Waćpan młody, wesoły - zabaw że ją rozmową to i o chorobie zapomni. Au revoir Marie. Waćpana najmilszy sługa - raz jeszcze bardzo żałuję... / wychodzi /.

Scena trzecia.

EDWARD: I zawsze pani mąż tak dobrem publicznem zajęty? Czy przeprowadził nareszcie to uwłaszczenie włościan w majątkach, któremi zarządzał?

MARIA: Imaginuj sobie waćpan - na złość rząd skonfis-

kował majątki reformowanego Kościoła. Lecz mąż mój ma już nowe interesa.

EDWARD: Często go w mieście widujemy. A pani się nader zazdrośnie w domu zamyka?

MARIA: Lubię wiejski spokój i ciszę.

EDWARD: Ale teraz na czas jakiś do miasta?

MARIA: Owszem na jakiś czas.

EDWARD: Może się spotkamy na balach w kasynie?

MARIA: Na balach? chyba nie .../ patrzy na zegar /

EDWARD: Myślałem,że choć o jednego walca będę miał zaszczyt poprosić. Proszę mi wierzyć - jestem niepocieszony!

MARIA: / weselej / Mówiono mi,że za panem Edwardem wszystkie piękne panny przepadają. Prędko się znajdzie pociecha.

EDWARD: Przysięgam,że to przesada! Przeciwnie,to ja wciąż wzdycham daremnie. Proszę się spytać Tomasza,Adama ...

MARIA: / drgnęła / Często pan widuje pana Adama?

EDWARD: Nie tak często,jakbym pragnął,muszę nawet powiedzieć z żalem,że bardzo rzadko.

MARIA: Chociaż on teraz,Kowno porzuciwszy,w Wilnie mieszka?

EDWARD: Cóż z tego,kiedy dziwaczy,w domu się zamyka, a gdy do niego przyjaciele przemocą wtargną - to z marsem na czole pośród nas siedzi i nic nie gada.

MARIA: Może co pisze,może go dręczą jakieś pomysły

nowe?

EDWARD: Coś niedobrego dzieje się z Adamem. Tomasz o tem wogóle mówić nie chce. Zczerniał,zmizerniał,boimy się,czy nie chory.

MARIA: Widziałam go tego lata. Wydawał mi się wcale inny. Spokojny,opanowany jak nigdy. Mówił,że ogłosił nareszcie prenumeratę na swoje pisma.

EDWARD: Ja nie wiem,co się z nim działo tego lata.Jesienią przyjechał tutaj już nieprzytomny.

MARIA: / milczy,bawiąc się czarną wstążką /

EDWARD: Przeszłego roku kilkakrotnie bawiłem u niego w Kownie. Był wprawdzie smutny - po stracie matki,ale przecież nieraz bawiliśmy się wesoło. Pani daruje,że mówię o tym tak wiele,ale ja ubóstwiam Adama. I proszę nic nie wspominać o naszej rozmowie Tomaszowi,bo on nam o tem mówić zabronił.

MARIA: A może to - wyjazd z Kowna tak odmienił pana Adama? Skoro się tam tak wesoło bawił? Może mu tak źle bez przyjaciół,którzy tam pozostali?

EDWARD: Ależ w Wilnie ma ich dość i dawniejszych.

MARIA: Kiedy pan Adam bardzo zmienny."To lubię " naprzykład było do Johalki,potem do Karusi,a teraz w druku podobno znowu imię odmienia. I jakże tam było w tym Kownie?

EDWARD: / zmieszany / Często bywaliśmy w Romaniach. Ile razy chciałem pannie Zosi swoje hołdy złożyć,dobry Adam zawsze mi towarzyszył.

MARIA: / z ironią / Więc zawsze razem? A u państwa Kowalskich także często?

EDWARD: / zmięszany / Nie bardzo!

MARIA: Pan musiałeś przez wdzięczność za Romanie towarzyszyć panu Adamowi do pani Kowalskiej?

EDWARD: Sam częściej bywałem...

MARIA: Słyszałam,że ona bardzo piękna - jak ... ta świteziąnka z ballady,która młodzieńca zwabiła na tom zdradliwą.

EDWARD: / ożywiając się / a propos... Czy pani zna moje ballady?

MARIA: Wstępuje pan w ślady Adama?

EDWARD: Może kiedyś mógłbym przeczytać?

MARIA: I owszem - a czy nie wie pan,kiedy się ukaże jego tom pierwszy?

EDWARD: Chyba niedługo,już się zaczął drukować u Zawadzkiego.

MARYA: Mam wielką przyjemność znać niejedną balladę i romancę pana Adama. Podziwiam siłę i oryginalność poezji w nich zawartej.

EDWARD: My wszyscy podziwiamy. Ciekaw byłbym nad wyraz pani zdania o moich...

MARIA: Podobno kobiety trochę powstają na Twardowską. Ale na ogół już pół Wilna bawi się balladami. Cóż to będzie,kiedy cały tom wyjdzie?

EDWARD: Czy mi się zdaje,czy to głos Tomasza słychać w antyszambrze?

MARIA: / przerażona / Ktoś przyszedł? Nie to

niemożliwe,jeszcze zawcześnie,piątej nie ma.

EDWARD: Pani spodziewa się kogoś o piątej?

MARIA: / pomięszana / Tak jest,o piątej... To jest spodziewałam się... ale myślałam,że już za późno...

EDWARD: Nie mogłam zrozumieć,ponieważ pani powiedziała " zawcześnie "

MARIA: W rzeczy samej. Musiałam się pomylić.

Scena czwarta.

SŁUŻACY: Proszę jaśnie pani - przyszedł pan Tomasz Zan.

MARIA: / wstaje - widocznie zaskoczona / Prosić.

TOMASZ: / wchodzi szybko - wzburzony /

EDWARD: Przecież dobrze słyszałem! Gdzieżbym ja głosu Arcego nie poznał!

MARIA: / pytająco / Witam pana Tomasza?

TOMASZ: Pani! proszę mi wybaczyć,że przychodzę bez zapowiedzi... ach! Edward! Cóż ty tu robisz pustaku! Nie będzie cię dzisiaj znów na wykładzie Lelewela?

EDWARD: Nie każdy uważa,że świat się wali,skoro ktoś tam opuszcza wykład Lelewela. Ty zawsze gromiłeś nas za to niemiłosiernie,ale dzisiaj i ty ...

TOMASZ: / do Marii / Musiałem dzisiaj z panią pomówić koniecznie./Obracając się tak,aby Edward nie mógł usłyszeć / bez świadków - w cztery

oczy.

MARIA: Ależ panie Tomaszu! Może umówimy się na jutro? Może o tej samej porze - o piątej? Laurenty będzie w domu, będzie nam służyć radą.

TOMASZ: Ach tak! Jutro pan Laurenty będzie w domu. Wiem o tem.

EDWARD: Jeżeli ja dzisiaj przeszkadzam... bo może Tomasz ma pani powierzyć jakieś sekreta.../zrywa się /

MARIA: / wstrzymuje go ruchem ręki / Nie mamy sekretów- prawda panie Tomaszu? / mdlejącym głosem /Niestety, tak mnie głowa boli. Dzisiaj nie mogę słuchać żadnych sekretów.

EDWARD: Migrena?

MARIA: Muszę iść położyć się, a że nie wypada na łożu wizyt przyjmować, więc proszę mi wybaczyć drogi panie.

TOMASZ: / cicho, na boku / Mario! Chwileczkę!

MARIA: Drogi panie Tomaszu, proszę mi wybaczyć moje nieszczęśliwe zdrowie. Do jutra...

EDWARD: Kobiety, istoty czarujące, ależ wątłe motylki. Czy ją nie znudziłem przypadkiem moją paplaniną?

MARIA: Mówiłam już, że pan jest bardzo miły, panie Edwardzie. Będę naprawdę bardzo rada, jeżeli nas pan odwiedzi, póki jeszcze będziemy w mieście. I do Bolcisnik kiedyś zajechać proszę.

EDWARD: Napewno nie omieszkam. A na migrenę najskuteczniejszy jest okład z wody miętowej. U nas w domu...

MARIA: Okładzżęwody miętowej? Dziękuję za radę. Bardzo dziękuję. I żegnam panów - / odchodzą, ona woła za Tomaszem / Panie Tomaszu, prawda, że mnie pan rozumie, nie gniewa się drogi pan Tomasz, / cicho / ja jutro wszystko wytłumaczę.

TOMASZ: / Ogląda się, widzi, że Edward już wyszedł / Peri daruje - ja muszę jeszcze dzisiaj się z Peri widzieć, parę słów powiedzieć.

MARIA: Jutro!... ja domyślam się o co panu chodzi. Jutro!

TOMASZ: Utopię gdzieś tego szaławiłę Edwarda i wrócę tutaj. Jutro będzie za późno.

MARIA: / patrząc na zegar / Piąta już blisko. Nie zdąże mówić dzisiaj z panem Tomaszem.

TOMASZ: Peri oczekuje tutaj kogoś o piątej.

MARIA: Pan Tomasz wiedząc o tem - upiera się, aby mi przeszkodzić.

TOMASZ: Mario! Zaklinam ciebie!

EDWARD: / z przedpokoju / Tomaszu!

TOMASZ: W tej chwili rzeczą najważniejszą jest pozbyć się Edwarda. Schowaj się pani - inaczej on nigdy stąd nie ~~wyjdzie~~ odejdzie. Wyprowadzę go i wrócę jeszcze - przed piątą.

MARIA: Ależ panie Tomaszu!

TOMASZ: Mario - musisz się na to zgodzić - zaufaj mi. Jeszcze dość czasu do piątej.

MARIA: Czy się co stało?

TOMASZ: Jeszcze nic. Mario ukryj się - czuję, że Edward wraca. / Maria wysuwa się do drugiego pokoju, Tomasz chce wybiec do antychambry, zderza się z Edwardem /.

Scena piąta.

EDWARD: / w płaszczu / A cóż wy tu macie za konszachty? Bałamucisz się, a o mnie zapominasz! Żal ci wizyty nieudanej?

TOMASZ: Cóż, kiedy panią głowa boli.

EDWARD: Coś mi się wydaje, że ona zdrowa jak rybka. Jak sądzisz Tomaszu? Czyżby sobie obyczajem naszych dam i ona pod nieobecność męża spotkanie jakieś ułożyła? Ciekawy jestem tylko z kim. Bo, że nie z tobą - to pewna.

TOMASZ: Plotkarzu szkaradny!

EDWARD: Filut z niej co się zowie. Ale zazdrosna! "Czy u państwa Kowalskich panowie często bywali?" Musiałem się powstrzymać siłą, ażeby się nie uśmiechnąć.

TOMASZ: Przestań że raz / ciągnie go ku drzwiom /.

EDWARD: Imaginuj sobie, jak ona Adamem zajęta - chciałem z nią o poezji pomówić, a ona tylko o jego balladach. Ja jej o moich, mówię raz, drugi...

ona nic, ja do Sasa, ona do lasa, Adam i Adam... A ja myślałem, że ona interesuje się literaturą...

TOMASZ: Chodźże już, ty gaduło przebrzydły, bo cię uduszę. / Wychodzą /

Scena szósta.

MARIA: / wychodzi z powrotem, wiążąc na palcu serdecznym czarną wstążeczkę, przypatruje się swojej ręce głęboko zamyślona/

SŁUŻĄCY: Przyszła ta pani / podaje bilet na tacy / i mówi, że musi widzieć się z jaśnie panią.

MARIA: / przeczytawszy, wzburzona / Co? Kto taki? proszę powiedzieć, że jestem cierpiąca. Nie chce widzieć tej pani. Nie ma mnie w domu.

KAROLINA: /w szalu i kapeluszu, wszedłszy za służącym nieproszona / Pani hrabina wybaczy...

MARIA: / stoi jak słup soli, patrzy na nią/

KAROLINA: Pani hrabina wybaczy moją śmiałość. Ja tylko na chwileczkę. Pani hrabina sama, więc nie przeszkodzę.

MARIA: / podnosi głowę, jakby tym ruchem zapytywała o co chodzi /

KAROLINA: Jestem Kowalska. Karolina Kowalska z Kowna. Żona doktora. Pani hrabina wybaczy.

MARIA: Czem mogę pani służyć?

KAROLINA: Listy przywiozłam.

MARIA: Do mnie? /skinieniem ręki odprawia służącego/

KAROLINA: / pomięszana / Tak. To jest nie. Ja przywiozłam listy do pana hrabiego. To jest nie ja, ale mój mąż. Jakieś ważne listy. Poczta u nas niepewna. Pani hrabina wie, nikt takich listów nie posyła przez pocztyliona. Więc mój mąż powiedział, że weźmie. Ale on strasznie zajęty, w Wilnie mało czasu, więc ja powiedziałam, że zaniosę. Bo ważnych listów to służbie nie można powierzyć.

MARIA: Mego męża nie ma w domu.

KAROLINA: A właśnie! Nasi mężowie to zawsze poza domem. Już mi to służący powiedział, ale ja sobie zaraz pomyślałam, że oddam listy tylko samej pani hrabinie. Bo to niewiadomo czy służący nie zgubi.

Maria: Bardzo jestem waćpani w imieniu mego męża zobowiązana.

KAROLINA: / ciągle patrząc na Marię wyciąga listy z zarękawka / Proszę!

MARIA: Dziękuję./ bierze listy i odkłada, nie patrząc na nie /

KAROLINA: A jeszcze i to mnie ośmieliło do przyjścia, że my wspólnych przyjaciół mamy. I to serdecznych przyjaciół. Nie byle jakich. Pan Adam Mickiewicz w familii pani hrabiny zawsze dobrze widziany? prawda?

MARIA: / zimno / Owszem ...

KAROLINA: Tam w Kownie to jemu nieraz różności w głowie,tam szkoła nieprzyjemna,ponura i w klasztorze mieszka,z tego widać melankolija go ciśnie. Z chłopakami też sobie rady dać nie może, do tego to on już talentu nie ma,pożal się Boże! Więc jedyna jemu pociecha,mogę powiedzieć,to ta przyjaźń,którą - oboje z mężem - mu ofiarujemy. Mogę powiedzieć,że on codziennym gościem w naszym domu. Siedzimy sobie i gadamy,a jak śpiewek nowy napisze także nam czyta. Wcale zręczne rymy układa,prawda? szkoda,że takie smutne. Pani hrabina pewnie też taka melankoliczka,pewnie woli,że smutne?

MARIA: Poezje pana Mickiewicza są bardzo piękne.

KAROLINA: W jednej poezji to nawet zapisał coś,co ja mu powiedziałam. Chociaż ja tam nic bardzo mądrego nie wymyślę,ale to jeszcze mnie ojciec dobrodziej nauczył. A pan Mickiewicz to bardzo zgrabnie uformował,całkiem do rymu przypadło. Pani hrabina pewnie czytała o świteziance... / deklamuje z pretensją /

" Słowicze wdzięki w mężczyzny głosie,
a w sercu - lisie zamiary."

Ja jemu tak zawsze mówię,bo on wielki bałamut - pani hrabina pewnie zauważyła...

MARIA: / przerywa jej / Nie dziwię się,że pan Mickiewicz wdzięczny pani za tyle przyjaźni...

KAROLINA: / zmienia ton ponuro / Wdzięczny! Gdzie on

tem wdzięczny! Już Kowno porzucił, chociaż w niem miał kawałek chleba na całe życie i przyjaciół dozgonnych. Powiada, że za granicę się wybiera, ale na razie tu, w Wilnie bawi. Widziałam go wczoraj z daleka. I pani hrabina wieś porzuciwszy, zapewne na dłużej do

MARIA: Wilna zjechała.

MARIA: / zimno / Owszem, częściej bywać zamierzam.

KAROLINA: Aaa! To zapewne teraz z kolei pani hrabina naszego wspólnego przyjaciela w jego samotności pocieszać będzie.

MARIA: Pan Mickiewicz pół Wilna za przyjaciół sobie liczy; nie będzie tu odczuwać samotności. Ale waćpani pozwoli, że o jedno ją zapytam otwarcie: Czy to z rekomendacji pana Mickiewicza mam przyjemność waćpanią u siebie oglądać?

KAROLINA: O nie, to nie. Ale tak wiele o pani hrabinie słysząc, nie mogłam się powstrzymać, ażeby jej na własne oczy nie zobaczyć. Proszę darować prostą babską ciekawość.

MARIA: / z obawą / Któż to waćpani tyle o mnie opowiadał? Czy może pan Mickiewicz?

KAROLINA: / tryumfalnie / On? Nie! Z jego ust nigdy ani słówka o pani hrabinie nie usłyszałam. Zdawałoby się, że nawet imienia wymówić unika. Aż mi dziwno było i nieraz do męża mówiłam, że to przecież niewdzięczność czysta tak o kimś życzliwym zapomnieć. Ale mój mąż - pani wyba-

czy - może nie powinnam powtarzać...mój mąż powiada "kto tam wie,czy mu ta przyjaźń z jaśnie panami nie dokuczyła,że aż zapomnieć o niej woli."Bo to mój mąż jest zdania,proszę pani hrabiny,że wysokie progi nie na nasze nogi. Przynajmniej my sobie równi jesteśmy,u mnie w domu on jak u siebie,prawda pani hrabino?

MARIA: / z widoczną radością / I waćpani powiadasz, że nigdy mnie ani słówkiem przed nią nie wspominał?

KAROLINA: Nigdy! Taki niewdzięcznik. Ale może źle zrobiłam,mówiąc to pani hrabinie? Pani będziesz się na niego może gniewać?

MARIA: / ciągle z radością,uśmiechnięta nawet / Gniewać? Nie! O to nie będę się na niego gniewać. A pani także nie jest dla mnie obca. Mnie o pani opowiadał... któż to? ach pan Odyniec,który w Kownie bawiąc...

KAROLINA: Ach,ten szaławiła,przeszkadzał nam co niemiara,ile razy chcieliśmy z panem Adamkiem o czemś szczerze sobie pomówić,plotąc wtedy właśnie swoje koszałki opałki.

MARIA: Mówił,że pani bardzo piękna.

KAROLINA: Ach,jemu tylko dusery w głowie.

MARIA: Widzę,że się nie omylił. A teraz wybaczyć mi proszę,że już pożegnam waćpanią. Jestem cierpiąca i,prawdę powiem - oczekuję kogoś

z kim się widzieć się muszę bez świadków.

KAROLINA: I mnie mówiono o pani prawdę. Widzę,że jesteś bardzo mądra. Równie mądra jak dumna. Chciałabym jeszcze tylko o coś zapytać.

MARIA: Proszę ...

Karolina: Skoro pani jesteś taka mądra,o wiele mądrzejsza ode mnie - proszę wybaczyć,że się ośmielam przyrównywać,to może mi pani powie,jak jej się zdaje... czy ja zachowam przyjaźń pana Adama?

MARIA: Tego powiedzieć nie mogę.

KAROLINA: Bo ja sobie poprzysięgłam,jej nie stracić. Więc mu daruję i niewdzięczność i więcej jeszcze. On jeszcze wróci do mnie do Kowna. A pani hrabina nie będzie mu o mnie mówić nic złego,prawda? Pani hrabina jest na to za szlachetna / wbrew formie tego co mówi - mówi prawie,że z groźbą /.

MARIA: / z wybuchem / Po co pani tu przyszła?

KAROLINA: Przyszłam tu - z listami. Proszę nie omieszkać oddać ich mężowi,gdy wróci do domu. Są w nich ważne kwestie.

SŁUŻĄCY: Proszę jaśnie pani - pan Tomasz Zan pyta się, czy jaśnie pani go teraz ~~xxxxxxxx~~ przyjmie?

MARIA: Poprosić pana Zana,niech wejdzie. / Do Karoliny / Pani wybaczy...

KAROLINA: Tak,ja już odejdę. Nie chcę już dłużej

przeszkadzac pani hrabinie. I pszepraszam za najście. Ale czasem trzeba zobaczyc na własne oczy. Zegnam panią hrabinę,życzę miłego pobytu w silnie. I proszę pozdrowic ode mnie naszego wspolnego przyjaciela pana Mickiewicza.

MARIA: Zegnam waćpanią.

KAROLINA: / wychodząc,mija się w progu z Tomaszem,którego ciekawie fiksuje,on jej nie widzi,spieszy ku Marii,patrząc na zegar. A jeszcze kilkunastu minut brakuje do godziny piątej /.

S c e n a s i ó d m a .

TOMASZ: wróciłem aby Peri ubłagać...

MARIA: / spada z niej odrętwienie,w której pogrążona była w scenie poprzedniej - grając jak posąg. Teraz zwraca się do Tomasza z wybuchem tem gwałtowniejszym / Czy widział pan tę kobietę?

TOMASZ: Chciałbym przypomnieć wszystko,co Peri ma najświętszego.../ patrząc na zegar/ Czasu za mało.

MARIA: Ale czy widział pan tę kobietę?

TOMASZ: Na miły Bóg,czemu pani tak pomięszana?

MARIA: Czego wy wszyscy ode mnie chcecie,po co ona to przyszła,czego chciała!!

TOMASZ: Ale kto taki? Niech Peri powie...

MARIA: Uciekam od świata,kryję się,nie chce wiedzieć o niczem,ani ażeby o mnie kto wiedział

Dlaczego mnie wyrywacie z tego kręgu?

TOMASZ: Mario,uspokoj się,opamiętaj,mam z tobą mowic o ważnych sprawach...

MARIA: Nie jestem w stanie myśli zebrać ...

TOMASZ: Chcę mowić z tobą o Adamie!

MARIA: / na dźwięk tego imienia budzi jakby ze snu/ On tu przyjdzie!

TOMASZ: Przychodzę Peri ubłagać. Peri nie powinna się z nim zobaczyć. Peri się wogole z nim nie powinna widywać. Proszę mnie spokojnie wysłuchać.

MARIA: Może ja nie potrafię już słuchać spokojnie rad pana Tomasza.

TOMASZ: Chciałbym powiedzieć parę słów o miłości zbyt wygorowanej i zabójczej.

MARIA: Słodko jest ulec miłości " zbyt wygorowanej ", nawet jeśli jest " zabójczą ".

TOMASZ: Ale dusza Adama do ukochania wyższych przedmiotów przeznaczona.

MARIA: Ja mu nie jestem przeszkodą...

TOMASZ: Widziałem was razem tego lata...

MARIA: Prawda,że pan Tomasz był także w Tuchanowiczach...

TOMASZ: Dokąd pani przyjechałaś,dowiedziawszy się,że on tam bawi!

MARIA: Nie widziałam go przecież przez rok cały.

TOMASZ: W zimie,kiedy się dowiedział o pani ślubie był smutny ale spokojny. Teraz on ciągle jak

w goręczce i wszelkiej pracy niechętny...

MARIA: Gdy ja po ślubie żyłam jak pustelnica, zamknięta w kręgu złych marzeń - on się pocieszał, klęcząc u kolan innej...

TOMASZ: widzę, że Peri wie o Kleopatrze. Nie pochwalam tego stosunku, ale to była ucieczka przed uczuciem, o którem należało zapomnieć!

MARIA: Dlaczego nazywacie ją Kleopatrą?

TOMASZ: Była przecież taka historia z Antoniuszem. Pani - będąc żoną od niedawna żoną pana hrabiego Puttkamera nie może mu robić wyrzutów...

MARIA: / cicho/ ... ja nie jestem żoną ... Ja dochowałam słowa!

TOMASZ: Peri... wprowadza mnie w najgłębsze zdumienie. Nie wiem nawet, czy - dobrze zrozumiałem.

MARIA: / cicho / sądzę, że chyba tak. Zrobiłam co mogłam w moich warunkach.

TOMASZ: A czy Adam - wie o tem?

MARIA: wie - Teklunia mu powiedziała w lecie.

TOMASZ: Powiedziała mu? w lecie?... Ah! Czyżby stąd ta nagła w nim zmiana?

MARIA: Nie wiem, nie mówiliśmy prawie ze sobą, wciąż pilnowani... Lecz sądzę, że zrozumiał to, co ja już dawno rozumiem: że nikt nie ujdzie swemu losowi.

TOMASZ: Czemuż więc dręczycie się nawzajem, choć klamka zapadła?

MARIA: widzę, że pan Tomasz nie jest w stanie

pojąć potęgi,która nami włada. Wobec niej żadne więzy nie mają znaczenia,gdyż urok, którym ona wiąże jest nieprzezwyciężony. Naszym urodzinom przyświecała ta sama święta gwiazda Betlejemu... Nawet nasze imiona świadczą za tem. Wiesz przecież,że na pamiątkę dnia,w którym się urodziłam noszę właściwie imię Ewy,a nie Marji. Nie chcesz chyba tego zrozumieć,skoroś przecież kiedyś sam uczył mnie o wzajemnym przeznaczeniu dwojga krewnych sobie dusz.

TOMASZ: Przyznaję,żem uczył i źle uczył,bom cię w zły sen wplątał. Powinnaś się z niego obudzić i żyć jak inne kobiety wesołe i szczęśliwe.

MARJA: Inne kobiety " wesołe i szczęśliwe " źle czułyby się we dworze w Bolcienikach.Gdybyż go widział pan Tomasz. Pusty,próżny,bez fortepianu. W Tuchanowiczach były ciągłe zabawy i zjazdy,muzyka i polowanie. W Bolcienikach mieszka z nami ojciec Laurentego, wpółobłąkany,od wielu lat chory na melancholię. Nie znosi gwaru,ani śpiewu,ani mojej muzyki. Więc albo śpię albo jeżdżę konno po leśnych drogach. Wszystkiem rządzi stara niańka Gryndzowa; moja żałoba i smutek są tam na miejscu.

TOMASZ: Gdyby dwoje było na ziemi nicby do życzenia

nie pozostawało,ale kto między ludźmi żyje, musi swego szczęścia innym ustępować.

MARIA: Myśl ta nieraz mnie dręczy! Gdyby Laurenty był zły,groźny,gdyby mnie bił,byłabym szczęśliwsza, Boję się pana Tomasza,widzę,że mną pogardza.

TOMASZ: Nie. Czuję co cierpisz i chciałbym pomóc:Dlatego przyszedłem prosić aby Peri nie przyjmowała dziś Adama,aby się pani wogóle z nim nie widywała przez czas jakiś,dopóki ta niepohamowana namiętność nie przetopi się w doskonalszą od niej przyjaźń. / w zamyśleniu jak gdyby widział coś daleko przed sobą i obraz ten pragnął uchwycić / Wydaje mi się...wydaje... że wyście zostali stworzeni jako kształt,w którym piękno pragnie się objawić ludziom na ziemi. /żywiej / Oto co znaczyła gwiazda betlejemska zawieszona nad waszą kołyską. A przecież nazywałem kiedyś Peri "najbardziej promienistą",więc nie wątpię...

MARIA: I czemuż to ~~miałby pan~~ Tomasz wątpić o mnie?

TOMASZ: Zła pokusa stanęła u drzwi i puka. Po tem pierwszem spotkaniu nadejdą inne,a potem...

MARIA: Wydano mnie za mąż nie pytając o zdanie, taki jest przecież u nas zwyczaj z dziada pradziada. Kiedyś,kiedy małżeństwa będą zawierane według wzajemnych serca skłonności,wtedy rozwody staną się zapomnia-

nem dziwactwem wieku.

TOMASZ: A! więc pani myśli o rozwodzie!

MARIA: On się wybiera zagranicę - do Drezna,do Francji. Kurator robi mu nadzieję uzyskania paszportu i stypendjum. Mam i ja także swoje nadzieje. Nie długo zapewne zakończy się owa duża sprawa o sukcesję Firlejowską,o której panu mówiłam,a która powinna mi przynieść pieniądze i niezależność. Wówczas zapewne i ja pojadę do Drezna.

TOMASZ: Lecz te rachuby was omylą - co dalej? igracie z ogniem.

MARIA: ... którego ja się nie lękam.

TOMASZ: Ale nie wolno ci pani,samolubnie niszczyć przyszłości Adama,ani osłabiać jego siły wewnętrznej i to właśnie teraz.

MARIA: Dlaczegóż pan powiada " właśnie teraz ".

TOMASZ: Gotuje się szczególne poruczenie względem wyśledzenia sekretnych towarzystw. Nasze poczynania budzą niechęć u góry. Książe kurator ostrzegł uniwersytet,że wielkie stąd wyniknąć mogą szkody. Sądzę,że są to pierwsze zapowiedzi burzy. Despota pragnie zacisnąć okowy. Pani! będzie nam teraz potrzeba Brutusów,a nie zrozpaczonego Wertera.

MARIA: Ależ to znaczy,że jemu ...że wam wszystkim grozi niebezpieczeństwo. I pan chce,ażebym ja w takiej chwili... Nigdy. Ja wiem,że każde

widzenie ze mną dodaje mu spokoju a co za t* idzie - i siły. Nie żądaj ode mnie panie Tomaszu - niepodobieństwa. Jest to pierwsza sposobność szczerej rozmowy,która się nam nadarza i oboje oddawna na nią czekamy.

TOMASZ: / odwracając się od Marii z rezygnacją / Wy jesteście,jak ludzie ślepi,którzy marę gonią i błogosławią godziny,które ich w omamienie wprawiły. Ludzie okrzykują was nieszczęśliwymi,ale wy jesteście najszczęśliwszymi z ludzi.

MARIA: Rzekłeś panie Tomaszu.

TOMASZ: Ach! cóż to za niewdzięczne zadanie przyjaciół swoich z obłoków na ziemię ściągać.

MARIA: Bo też drogi pan Tomasz ma w sobie coś nadludzkiego. Nie zna żadnych słabości.

TOMASZ: Nareszcie usłyszałem to słowo "drogi",złączone znów jak niegdyś z mojem imieniem.

MARIA: / przekornie / Nareszcie odkrywam w panu Tomaszu ludzkie uczucie. Przyznaj się - jesteś troszkę zazdrosny!

TOMASZ: Na wszystkie wspomnienia,które nas łączą, na przyjaźń,której nie chcesz uwierzyć,wreszcie na miłość twoją Mario - zaklinam cię po raz ostatni.

MARIA: / przerywa mu ruchem dłoni /

ZEGAR: /jednocześnie uderza,wolno wybija cztery kwandranse /

TOMASZ: / na dźwięk zegaru zastygł w osłupieniu jak

jak zaczarowany /

MARIA: Za późno panie Tomaszu. Słyszałam, że otwierano drzwi wchodowe! Prędko, tędy /wskazuje drzwi z boku / Nie chcę, ażeby on tu pana zastał!

ZEGAR: / dzwoni dalej, pięć uderzeń godziny /.

TOMASZ: / wysuwa się w ciągłem osłupieniu /

SŁUZACY: / staje we drzwiach / Pan Adam Mickiewicz...

MARIA: / milcząc wyciąga rękę /

SŁUZACY: / znika /

/ Drzwi otwierają się same naoścież /

ZEGAR: / wydzwania kurantem melodję " Laury i Filona "

MŁODZIENIEC: / we fraku staje we drzwiach, oboje z Marią stojąc nieruchomo, patrzą na siebie jak urzeczeni, zegar gra ... /

Zasłona.

A K T   T R Z E C I .

Październik roku 1823. Jesteśmy w sieni dworu w Bolcienikach. W głębi drzwi na ganek i okna na ogród, z boku schody na gorne piętro i drzwi do pokoi. Sień jest pusta i surowa, stoi w niej staroświecka skrzynia i stara kanapa obita kilimkiem. W miejscu, gdzie w innych dworach zawieszonoby obrazek matki Boskiej, paląc przed nią lampkę oliwną - tu wisi portret cesarza Napoleona, przyozdobiony zeschłą gałęzią dębową. Żywy kontrast do Tuchanowicz, gdzie panował "nieporządek miły". Tu nie ma ani śladu kwiatow albo firanek. Sciany malowane na szaro niczem nie pokryte, podłoga kamienna. W oknach kraty. Sień oświetlona słabo rodzajem latarni. W sąsiedniej sali goście wstali właśnie od wieczerzy. Z ceregielami, w posuwistych ukłonach przechodzą przez sień kierując się ku sali bawialnej. Scenę zapełniło towarzystwo z "Pana Tadeusza", panie w strojach francuskich, panowie we frakach, kilku starszych w staropolskim kontuszu, suną przez sień jakby poloneżem.

Lokaje otwierają na oścież drzwi od sali, po drugiej stronie sceny naprzeciw drzwi do jadalni, skąd bije światło.

Scena pierwsza.

ROTMISTRZ: / na czele korowodu w różowym humorze / widzę, że dziś nam starym trzeba młodych wesołości uczyć. Panie Podkomorzy! Panie Sędzio! Sąsiedzie miły! Nie tak in illo tempore bywało! Prawda! Co!

SĘDZIA: / zażywa tabakę z tabakierki, którą mu sąsiad podaje - kichnął, otarł nos wielką chustką krakowską z namaszczeniem / Kiedy byłem młody...

DAMA STARSZA: Jakoś chłodno w tej sieni.

ROTMISTRZ: Potem panie sędzio, potem opowiesz nam. Damom tu zimno - do sali trzeba je przeprowadzić. Gdzie i wesołość zagubiona odnajdzie się, bo świateł tam jak na rezurekcji. Proszę, proszę... / przechodzą w lansadach, w caregielach w chichotach pań za wachlarzem. wchodzą, trzymając się wpół dwie panny /

PANNA PIERWSZA: ... podobno pani domu melancholii bliska.

PANNA DRUGA: Trudno się dziwić. Ja ani chwili nie wytrzymałabym z tym starym dziwakiem. Podobno cały dzień przepędza na śpiewaniu psalmów, nie rozbiera się nigdy, nie kładzie spać i wiecznie czeka na powrót Francuzów. Nie wolno jej grać na fortepianie, bo on od śmierci żony nie znosi żadnej muzyki.

PANNA PIERWSZA: Kylisz się Zosiu! To jest żałoba narodowa. U nas w powiecie nowogrodzkim stało się także z panem Rejtanem...

/ Przechodzą do sali bawialnej, z jadalni wyszli Profesor, Ludwika i Hrabia /

Scena druga.

PROFESOR: A ja wam mówię! Głową muru nie przebijesz! Przestańmy wreszcie na tem co jest, zaniedbajmy co być może!

LUDWIKA: Mamy sekretne wiadomości z Wilna, że śledztwo coraz szersze kręgi zatacza.

HRABIA: Możnaby się z tego śmiać, gdyby nie bojaźń sprawiedliwa, że uniwersytet utraci tak dobrego rektora!

PROFESOR: Widzę w tym domu młodzież. Akademicką młodzieży! Należałoby jej do rozsądku przemówić. Namawiać, aby niczego nie zatajali i szczerem przyznaniem się do winy uzyskali łaskę Majestatu. Istniejące bowiem w kraju przepisy szanować trzeba z jakiegokolwiek źródła pochodzą. Jest to dla rozsądku, dla spokoju, dla szczęścia narodowego potrzebne.

HRABIA: Otóż maxyma, której Polacy nigdy racji nie dadzą. Tembardziej nie uwierzy w nią nigdy młody zapaleniec.

PROFESOR: Aaa! Innemi słowy - kryje się za tem głupstwo, które nazwano romantyzmem. A gdzież tu rozsądek, gdzie rozumna kalkulacja.

LUDWIKA: Romantyzm, stryjaszku, otwiera naszym sercom krainy nowego piękna, ważniejsze od "kalkulacji".

HRABIA: A przedewszystkiem namawia do wyjścia ze swej skorupy ślimaka.

PROFESOR: Wasć szanowny sąsiedzie także tą chorobą zarażony. Wszyscy chorują na Litwie.

LUDWIKA: Stryjaszek dobrodziej niepotrzebnie tą sprawą tak alteruje się. To dziecinstwo. Ale co państwo mowicie na Grecję? Bo mnie się po nocach

ćnią podniebne góry,a na nich powstańcy prześladowyni przez Turków. Co za odwaga! Co za waleczność! A co państwo powiadacie na Byrona?

PROFESOR: Bzdura powiadam,wszystko bzdura. Tam Byrony, a u nas Mickiewicze. Na przykład te słynne " Dziady ". Jest druga i czwarta część,a pierwszej i trzeciej nie ma!

LUDWIKA: Mnie bardziej interesuje co się stało z duchem,któremu guślarz nie mógł dać rady.

PROFESOR,HRANIA,LUDWIKA: / przechodzą do sali bawialnej /

TOMASZ I AKADEMIK: / wyszli z sali jadalnej /

S c e n a t r z e c i a .

AKADEMIK: Tobie dobrze! Ty umiesz żyć na świecie, umiesz biesiadować,możesz każdemu dostać kroku i o niczem czterogodzinną prowadzić rozmowę. A ja chyba wina podpiwszy,wrodzonej nieśmiałości pozbywam się.

TOMASZ: widzę,widzę,że go wypiłeś - nawet trochę za dużo!

AKADEMIK: Za dużo? Nigdy za dużo! Słuchaj poety...
/ śpiewa a raczej nuci półgłosem /

Hej użyjmy żywota
wszak żyjem tylko raz.
I niech ta czara złota
Nieprożno wabi nas!

TOMASZ: / który go usiłował bez powodzenia uciszyć/
Czy oszalałeś? twój śpiew na tém przyjęciu

wcale niewłaściwe się wydaje.

AKADEMIK: W rzeczy samej! Posłuchaj. To im zanucę z innej beczki / Deklamuje z ponurym patosem/

Krew stygnie,włos się bieli
W wieczności wpadam ton -

/ śpiewa /

To oko zamknie żeli,
To filarecka dłoń!

TOMASZ: Śpiewaj,śpiewaj,będziesz ty sobie niedługo śpiewał! sam w celi,kiedy nas wszystkich zamkną do paki!

AKADEMIK: Ależ mój drcy,ja tema nie wierzę,to jest przesada. Skądżeby takie niewinne zabawki,takie zacne usiłowania za zbrodnię miały być poczytywane.

TOMASZ: Dziś gdy nikomu z nas nie wolno się odezwać, że ma ojczyznę,za zbrodnie nawet wyraz ten w ustach Polaka uchodzi?... Jesteśmy wszyscy pod ścisłym nadzorem policyjnym - lada dzień, lada chwila może nastąpić aresztowanie.

AKADEMIK: W takim razie,na miły Bóg! Tomaszu! ukryjże się,uciekaj!

TOMASZ: Ty także możesz być poddany przesłuchiwaniu. Ważnem jest,abyście wszyscy znali dokładnie instrukcje i aby nie było sprzeczności w zeznaniach. Dlatego właśnie musiałem się z wami zobaczyć.

AKADEMIK: Jakie są owe instrukcje?

TOMASZ: Jako jedyną przyczynę zachęty,jako Zawięzują-

cego i Rozwiązującego - mnie podawać.

/ przechodzą, wchodzi Maria, zamiast iść za gośćmi staje przy oknie, w ciemności patrzy, czegoś niespokojna. Za nią Rozalka, staje w progu, patrzy w swoją panią zatroskana /

Scena czwarta.

MARIA: Czy nic nie widzisz Rozalko?

ROZALKA: Pani! Noc taka ciemna!

MARIA: Przed chwilą słyszałam wyraźnie tentent konia na gościńcu za ogrodem.

ROZALKA: To tylko wiatr drzewa nagina ku ścieżce. Ogród jest pusty.

MARIA: Słyszysz, ten szmer? To liście szeleszczą pod czyjemiś stopami ~~stopami~~ w alei grabowej...

ROZALKA: Pani moja! To wiatr przewraca liście.

MARIA: Ale ja wyraźnie słyszałam tentent konia na wileńskim gościńcu. Przypatrz się jeszcze raz Rozalko, czy na pewno nie widzisz nikogo na ścieżce?

ROZALKA: W taką noc złe mami oczy i uszy.

Scena piąta.

GRYNDZOWA: / stara niańka Laurentego ubrana skromnie, jak mniszka, oparta na lasce, schodzi z góry po schodach /

MARIA: / na stuk laski odwraca się nerwowo, patrzy w jej stronę / A - dobry wieczór pani Gryn-

dzowa.

GRYNDZOWA: / przystaje w połowie sieni,patrzy w jej stronę / Dobry wieczór jaśnie pani hrabina.Czegóż to jaśnie pani tam za oknem upatruje? Niedobra noc,ciemna noc - lepiej nie patrzeć.

MARIA: Co słychać,pani Gryndzowa?

GRYNDZOWA: Ano cóż! Byłam na górze u pana Szambelana - z wieczorną modlitwą jak codzień.

MARIA: Jakże się papo miewa?

GRYNDZOWA: / wskazuje na górę / Przecież słychać.Chodzi i chodzi! Bez przerwy. Tam i z powrotem. Od okna do drzwi i ode drzwi do okna. Uspokoić go nie mogę.

MARIA: Czemuż to papo ma się dzisiaj o tyle gorzej?

GRYNDZOWA: Gorzej nie gorzej! Dom pełen gości i huku, więc się dziwi - co takiego. Mówi,że przed nim tają! że to Francuzy pewnie przyjechali i zbiera się witać Jenerała Murata i księcia Józefa Poniatowskiego! Ot bida!

MARIA: Może to wszystko przez tę pogodę jesienną...

GRYNDZOWA: Tak,tak - przypomina się taką nocą niejedno. A w tym domu jest co pamiętać,o jest!Wesela mało,dużo troski! I właśnie w taką noc się przypomina!

ROZALKA: Pani Gryndzowa jak ten puszczyk huka nad nami.

GRYNDZOWA: / machnąwszy ręką / Chodź Rozalka. Jaśnie pani teraz ze swemi gośćmi bawić się powinna.

GRYNDZOWA,ROZALKA: / wychodzą /

TOMASZ: / wchodzi z sali jadalnej /

Scena szósta.

MARIA: /drgnęła,odwraca się/ Ciemno,że ani na parę kroków nie widać.

TOMASZ: Nie trzeba patrzeć w ogród jak urzeczonej. To stamtąd płynie ten smutek. Liścia opadły...

MARIA: Moje drzewa cyprysowe w suchym gaiku nigdy liści nie tracą. Zaprowadzę tam jutro pana Tomasza.

TOMASZ: Lepiejby byłoby je wyciąć i jabłonie zamiast nich posadzić,które za lat kilka dałyby temu domowi owoc rumiany i pożyteczny.

Maria: Pan Tomasz potępia dzisiaj cyprysy i... wspomnienia. Gniewałby się mój mentor,gdyby wiedział,co robiłam po obiedzie.

TOMASZ: Głowa podobno bolała? ... Peri poszła się położyć...

MARIA: Kazałam osiodłać Murysę i wymknęłam się na długą przechadzkę. Jeździłam daleko,aż za granicę Gubernii,do Solecznik i wróciłam dopiero o zmroku.

TOMASZ: Peri istotnie szalona. A toż, zdrowie stracić można. w taką pogodę!

MARIA: Granica była pusta,nikt nie nadjechał! A ja pewna byłam,że moje przeczucie nie kłamie. Spodziewałam się,że on tam będzie, jak niegdyś,jak tyle razy... Czyż doprawdy nie wie o tem pan Tomasz,żeśmy się tak

spotykali przez cały rok? Na granicy,konno jeżdżąc... albo i tutaj przy księżycu,w gaju cyprysowym,który pan radzisz na ogród fruktowy zamienić.

TOMASZ: Po cóż wspominać,skoro już wszystko skończone między wami. To właśnie miałem na myśli przed chwilą.

MARIA: / z szyderstwem / A tak... tak ! Skończone! Zabronił panu Tomaszowi przesyłać mu moich listów. Zbrzydły mu nasze potajemne spotkania,nawet z pamięci pragnie mnie wyrzucić, aby własny spokój ocalić. Ale skończone? Nic nie skończyło się między nami,wszystko trwa dalej.

TOMASZ: Musiały się rozejść wasze drogi. Tyś mu dawała za mało,on żądał za wiele. Pozostała gorycz i zniechęcenie. Przewidywałem to kiedyś i dlatego błagałem cię pani,abyś się z nim nie spotykała - napróżno.

MARIA: Chciałam przecież wyjechać za nim do Drezna. Ale żyjemy w tak nieszczęśliwych czasach,że nawet szczęście dwojga kochanków zależnem jest od pozwolenia obcego rządu. Cóżem ja winna,że mu odmówiono paszportu.

TOMASZ: Otóż to właśnie. Pani dawałaś mu tylko nadzieje,a on żądał daleko więcej. I nadzieja omyliła was jak wszystko inne...

MARIA: / z wybuchem / Przeklinam tych,którzy mnie namówili do cnoty.

TOMASZ: Chciałem was niegdyś do umiłowania słodszych nierownie,a mniej burzliwych uczuć pociągnąć. Wasze dusze,gdybyście się mi pozwolili ich dotknąć - napełniłyby się boską rozkoszą dotąd niezaznaną. A oto,gdzieżeście dzisiaj zawędrowali!

MARIA: Nie trzeba się na mnie gniewać. Ja wiem,czego mu trzeba,ja znam jego drogę lepiej niż on. Sam przecież nazwałeś mnie kiedyś - Peri - czyli tą,która posiada moc odpędzania złych duchów. Na niego wiele czeka omamień i tylko ja jedna wiem,jak je odwracać. Ale tymczasem minęła wiosna i lato i nasze spotkania na leśnych drogach,a on mówi,że pisać nie może widując się ze mną,że DZIADY to monstrum,to szpargały,któreby rad ze swej twórczości wyrzucić. Słyszy pan panie Tomaszu? DZIADY!!!

TOMASZ: Myli się oczywiście,o ile o DZIADY chodzi.

MARIA: A widzisz panie Tomaszu. Myli się - oczywiście. On nigdy nie napisze niczego coby nie było ze mnie. Słyszysz! Cokolwiek napisze to napisze o mnie i przeze mnie. Pojedzie kiedyś daleko,może do tego Drezna,gdzieśmy się spotkać mieli - może do Francji,czego sobie tak gorąco życzy,ale wszędzie ja pójdę w jego ślady. Wszędziem on mnie będzie szukał i mojego kraju i domu mojego. Bo ja jestem jak jego ojczyzna,jak Litwa.

TOMASZ: Wierzyłem, że Pani jest rozsądna, ale widzę że się myliłem.

MARIA: / zmieniwszy ton, spokojnie / Nie mylił się pan Tomasz. Ja słucham rad pana Tomasza, ja nie jestem taką egoistką, jak myślisz. Zrobię wszystko, aby był szczęśliwym i jeśli trzeba nigdy go już nie zobaczę. Ale dzisiejszy dzień, jeszcze tylko ten jeden dzień taki jest inny. Czekałam po południu w lesie, słuchałam wieczorem, czy nie zakłaszcze w suchym gaiku. Nic nie jest skończone między nami, wszystko trwa i przeczucie nie może mnie mylić.

TOMASZ: Adam nie może wyjechać z Wilna. Jesteśmy pod ścisłym nadzorem...

MARIA: Pan Tomasz wpierw pocieszał, teraz lękiem przejmuje. Oby już prędzej stało się "jutro".

TOMASZ: Pani! wracajmy do gości i cieszmy się jeszcze chwilę tom pięknem " dzisiaj ".

/ wychodzą z sali. Z przeciwnej strony wchodzi Wasilko, niesie tacę, pełną jadła, idzie ku schodom na górę. Za nim pospiesznie, stukając laską - Gryndzowa /

Scena siódma.

GRYNDZOWA: Wasilko! Zaczekaj! Wasilko! a co ty tam Jaśnie Panu Szambelanowi na wieczerzę niesiesz?

WASILKO: Jak się patrzy. Świnia polędwica, kapusta duszona i barszcz z rurą.

GRYNDZOWA: Pokażno! / podnosi srebrną pokrywy / Wieczne niedbalstwo, a czemuż to barszcz niezabielony. Znowu chcecie pana szambelana rozgniewać. Jedyna przyjemność jaka mu jeszcze na tym świecie zostaje, to ta trocha jadła smacznego, a jak się stara Gryndzowa nie zatroszczy, to i nikt jego gustom dogodzić nie stara się. Ot bida!

WASILKO: Kucharz mówi, że mu śmietany zabrakło.

GRYNDZOWA: Mleka dolać, a żywo! mąką podprawcie! Nie pozna! Smaku tam u niego już nie wiele, tylko grymasów trocha. A ty mi się tu nie szwendaj, gościom pod nogi z tacą nie leź, od czego masz drugie schody, głuptaku.

WASILKO: / zawraca /

GRYNDZOWA: / przypominając sobie / Czekajno, jeszcze jedno. A wiesz co to pan porucznik...Jaśnie pan przykazał, żeby Jaśnie Pani samej konno nie puszczać, co?

WASILKO: To i jeżdżę.

GRYNDZOWA: Jeździsz... jeździsz... A dzisiaj popołudniu, kto konia siodłał, a potem poszedł na

słomę wysypiać się! Co? Słoma jeszcze we włosach siedzi. O! już ty mi nie mów,że ty za Jaśnie Panią jeździł!

WASILKO: Matko Przeczysta! Pani Gryndzowa,ino panu porucznikowi nie mówcie ,bo się pani na mnie pogniewa. Konia kazała siodłać i w domu ostać to i co było robić.

GRYNDZOWA: Zapytać się trzeba było - ot co! Jak ty naszego Jaśnie Pana słuchać nie będziesz,to ekonom tobię skorę wyłoi,że ruski miesiąc popamiętasz. No,a teraz z powrotem do kredensu. / Zagania go laską z powrotem /

WASILKO: / wzruszywszy ramionami odchodzi do sali jadalnej,Gryndzowa za nim. Wchodzą Maria,Hrabia z przeciwnej strony /.

S c e n a ó s m a .

MARIA: Widzę,że jakiś nie swój jesteś dzisiaj, mon ami?

HRABIA: Bah! Cóż dziwnego. Nie idą mi interesa.Chciałem pomoc chłopstwu - rząd nie dopuścił,chcę szlachtę nieco oświecić i do nowej gospodarki ani rusz. Mówią,że bodwina z buraków doskonała,ale z cukrem chować się każą. Po cóżem zwoływał tak liczne zebranie,kiedy żaden się na akcjonarjusza nie zgłasza. Gdybyś choć ty kłopotu mi nie przyczyniała,moja miła Mario/!

MARIA: Nie warto się trapić mojem zdrowiem,mój dob-

ry Laurenty. To tylko ta szkaradna pogoda...

HRABIA: widzę,że jesteś smutna i zamyślona. Gdybyś zechciała pamiętać,że zawsze stoję przy tobie, gotów pomóc ci każdej chwili...

MARIA: / cicho i łagodnie / A cóż ty możesz mi pomóc? ty najwyżej możesz mi tylko wybaczyć.

HRABIA: Otóż i temat - zakazany.

MARIA: / żywiej / Ach,myślę czasem,że zbyt wiele rzeczy pomiędzy nami jest niedomówionych.

HRABIA: Lecz tylko z twej własnej woli.

MARIA: Ja się nie kryję z niczem. To tylko ty milczysz uparcie. Jest w tobie jakaś duma czy pogarda, która ci nie pozwala...

HRABIA: Czy istotnie nie kryjesz się z niczem? Na przykład nie powiedziałaś mi,żeś dzisiaj po południu,zamiast położyć się,jeździłaś na granicę gubernii.

MARIA: / chwilę milczy zaskoczona,potem dumnie / A tak jeździłam! Na miejsce,gdzie byłam niegdyś raniona gałęzią! Ale skądże ta wiadomość,skoro nieoceniony Wasilko spał w stodole snem sprawiedliwych i tym razem byłam sama,bez opieki.

HRABIA: Czy naprawdę?

MARIA: Po cóż pytać!

HRABIA: Mario! musisz mi powiedzieć,czy byłaś sama?

MARIA: O! Czyżby zazdrość? Ale uspokój się. Towarzyszył mi tym razem - tylko -wiatr jesienny.

HRABIA: Dziękuję ci za to wyznanie.Jestem szczęśliwy...

MARIA: / gwałtownie i gorzko / Ach tak. Ja wiem, że ty jesteś szczęśliwy. Widzisz moją samotność i mój żal i jesteś szczęśliwy. Myślisz może, że to twoja kolej nadchodzi i czekasz.

HRABIA: Nic innego mi nie pozostaje. Czekam.

MARIA: Mimo, że nasza umowa wykluczała z góry wszelkie czekanie. Nie byłeś szczery zawierając ją. Uważałeś ją za kaprys.

HRABIA: Zostałem też ukarany za tę pomyłkę. Jest to bowiem przywilej dam poprzedniego pokolenia - kaprysic. A ty jesteś istotą nawskroś nowoczesna i życie bierzesz serio.

MARIA: Czy to wymmmkm ... wymówka ?

HRABIA: Nawet nie. Ja nie czekam na kochankę, czekam na żonę. Kiedyś, gdy nadejdzie ta chwila, w co wierzaj mi nie wątpię jeszcze, pomyślę sobie: moja żona nie kochała mnie nigdy, ale była przynajmniej wobec mnie szczera.

MARIA: Nie trzeba, abyś się łudził. Nie byłam szczera, zawierając z tobą umowę.

HRABIA: Jakto?

MARIA: Chciałam... sama już dobrze nie wiem czego chciałam... może była to dla mnie jedyna droga do celu - nieważne małżeństwo... bo ja dobrze wiem, że to jest nieważne takie małżeństwo jak nasze... mogłabym wyjechać daleko... gdzie mnie nikt nie zna i stamtąd... przecież tak łatwo byłoby udowodnić ... okoliczności, przymus rodzinny.

HRABIA: Mario!

MARIA: Możesz mną teraz gardzić za tyle wyrachowania. Ale to już minęło, teraz już tak nie myślę, nie chcę niczego; zawiodłam się poprostu w rachubach, jeśli chcesz wiedzieć. Ciesz się z tego i czekaj sobie dalej - nie wiadomo na co!

HRABIA: I ja miałem swoje rachuby i ja się na nich zawiodłem. Pomiędzy mną, a twoim światem postawiłaś mur nieprzenikniony. Byłem na tyle szalony, że zawierając z tobą umowę czystej przyjaźni ufałem, iż go przełamię.

MARIA: / cicho / Mój świat - w tym domu...

HRABIA: ... a twoje myśli daleko. Ale czy ty nie widzisz choćby tego, że ja jestem człowiekiem samotnym. Żyję w kręgu moich idei, których nikt nie rozumie, a dla których chciałbym sobie znaleźć przyjaciół i towarzyszy. Niedotrzymałaś umowy moja miła. Zaszczepiłaś mi wiarę w związek dusz, wyższy nad okoliczności, a tymczasem...

MARIA: Wybacz mi, mój dobry Laurenty.

HRABIA: Może, gdyby kto inny stał pomiędzy nami, nie byłoby mi tak łatwo ci wybaczyć. Lecz ten człowiek, którego ty ... nie możesz zapomnieć, jest pełen tajemnej siły i wywiera urok na wielu innych, nie tylko na ciebie. Byłby może ten człowiek moim przyjacielem, a tak uważa mnie za wroga. Ale wybaczam ci Mario, także

i to,że ty nas dzielisz.

MARIA: O! w takim razie cóż ja bym miała ci do przebaczenia.

HRABIA: Czyż naprawdę chciałabyś podzielać żywot nauczyciela szkół powiatowych. W pewnych warunkach nawet wielkość oglądana z bliska przestaję być wielką. Zmarnowałabyś siebie Mario,ale i jego przedewszystkiem.

MARIA: Przestań mnie dręczyć i wiedz o tym,że się żem się go sama dla jego szczęścia wyrzekła. A w nagrodę ...

HRABIA: Więc nie będziesz widywać go więcej?

MARIA: ... w nagrodę powiedziano mi,że mnie blask złota oślepił.

HRABIA: Powtarzam ci,że do wielkości zbliżać się niebezpiecznie. Bywa jak ogień i parzy.

MARIA: Nie rozumiesz,że czasem warto jest nawet spłonąć i chcesz przedostać się do świata PROMIENISTYCH...

Scena dziewiąta.

TOMASZ: / wchodzi z sali bawialnej / Miałem przed chwilą rozmowę ze Śniadeckim. Straszył mnie stary.

HRABIA: I cóżeś mu pan odpowiedział?

TOMASZ: Że będzie - co Bóg postanowił.

HRABIA: Dobrze,że nas pocieszasz. Dzień dzisiaj pełen dusznych niepokojów. Czemu spoglądasz

w okno,moja Mario? co tam widzisz?

MARIA: / która z chwilą wejścia Tomasza znów patrzy w okno / noc taka ciemna i nic nie widać.

HRABIA: wicher hula. To mi przypomina inną noc - podobną,było to dawno temu,w pamiętnym roku wojny napoleońskiej...

MARIA: wiem,słyszałam ...

HRABIA: Moje pokolenie znało też co to szaleństwo. Razem z całą młodzieżą uniwersytecką zaciągnąłem się pod chorągwie narodowe jako prosty żołnierz. A kiedy było już po wszystkiem i szczęście odwróciło się od nas,wracałem do domu,ażeby zdobyć trochę pieniędzy i dalej iść za gwiazdą Cesarza,którego w nieszczęściu jeszcze bardziej uwielbiałem. Czy ty tam widzisz co,Mario,za tem oknem?

MARIA: Niczego nie widzę.

HRABIA: Noc była wietrzna i ciemna,płaszcz żołnierski nie zabezpieczał od zimna ręcę i nogi kostniały,biegłem przy koniu,aby się rozgrzać i wyobraźcie sobie moją radość,kiedy spostrzegłem niespodzianie,że znajduję się w suchym gaiku...Żebra mną trzęsła tak,że ledwo do tych oto drzwi dotarłem i właśnie miałem zastukać,gdy nagle

Scena dziesiąta.

/ stukanie do drzwi wejściowych,raz po raz, szybkie,mocne,jednocześnie wpada /

ROZALKA: Proszę pani,proszę jaśnie pani! Konny zajechał przed ganek!

MARIA: To on. Poznałam tentent. To on!

TOMASZ: To niemożliwe!

HRABIA I ROZALKA: / otwierają drzwi /

POSŁANIEC: / wbiega,widać,że z dalekiej drogi,w stroju do konnej jazdy,zbłocony,zmęczony /

TOMASZ: Nie on!

POSŁANIEC: Ja z Wilna!

ROZALKA: Wszelki duch Pana Boga chwali!

HRABIA: Gość w dom...

POSŁANIEC: Tomaszu,ja do ciebie.

MARIA: Rozalko,idź,powiedz,aby nagotowali pokój i wieczerzę.

ROZALKA: / wychodzi /

HRABIA: / przymyka drzwi do sali /

POSŁANIEC: Proszę wybaczyć,że zakłócę spokój nocną porą, lecz wieści,które przywożę ...

MARIA: Czy się co stało?

TOMASZ: Śmiało powiadaj! Możesz !

POSŁANIEC: Ukrywać nie ma czego. Jutro nastąpią ostatnie aresztowania. Posłany jestem do ciebie z prośbą i rozkazem,ażebyś do Wilna nie wracał,ukrył się,chronił. To wszystko.

HRABIA: Zła to wiadomość! Powiadano tutaj, że Jankowski delator tak się splątał w zeznaniach, że mu już wiary nie dają. Łudziłem się, że się sprawa rozejdzie.

POSŁANIEC: Tomasz najbardziej jest zagrożony. Wiedzą, że był bożyszczem młodzieży, że stał na czele Promienistych. Wiedzą, że pomysł był jego. Grozi mu forteca, zesłanie, może co więcej! Ratuj się Tomaszu!

MARIAŁ: Ratuj się!

HRABIA: Uciekaj!

TOMASZ: Natychmiast jadę do Wilna!

MARIA: Jakto?

HRABIA: Czemuż to ?

POSŁANIEC: Właśnie po to posłano mnie, ażebyś tego nie robił!

TOMASZ: Wracam do Wilna! Czyż nie rozumiecie, co się dzieje. Ręka tyrana pragnie zniszczyć kwiat naszej młodzieży, tej która najwięcej ukrywa w sobie wartości. Ja jeden mogę ich choć w części ocalić - ja muszę stanąć sam, przed komisją śledczą i sam dać szczegółowe objaśnienie tego wszystkiego.

HRABIA: Ale co z tego?

TOMASZ: Winę muszę na siebie wziąć, gniew ich na siebie ściągnąć, tamtych wybielić tak, iżby ich zlekceważono. Oto co mogę. A wy mi każecie uciekać i zostawiać na pastwę losu Mickiewi-

cza,Czeczota i Jeżowskiego.

HRABIA: Siły ci zabraknie.

TOMASZ: Siły mam dosyć,ażeby cierpieć za całą młodzież,za przyjaciół,za wszystkich! Pani niechaj będzie spokojna. Potrafię ulżyć doli tych o których tak się niepokoi,a może nawet ...potrafię ich ocalić!

MARIA: Ale co będzie z drogim panem Tomaszem! To przedewszystkiem...

TOMASZ: / żartując / O! Ja już oddawna gotuję się na przyszłość,abym był dobrym żołnierzem,dobrym sierotą,dobrym wojażerem po odległych i zimnych krajach. Musztruję się,odwykam od wygód i wkrótce nawet ... tabaczkę przesatanę zażywać.

MARIA: Pan Tomasz uśmiecha ~~się~~,nie dba o nas,lekko to bierze. Może ma sam dosyć siły,ale nam tutaj spadną ręce...

TOMASZ: Chyba by nas nie tylko rozdzielili,ale i rozstrzelali. I wtenczas nawet opar krwi będzie ogrzaniem i siłą pozostałych.

HRABIA: Rozumiem,że chcesz jechać i nie mam prawa cię zatrzymywać drogi panie Tomaszu. Cóż jeszcze mogę zrobić dla ciebie w tej chwili?

TOMASZ: Prosiłbym o konie jaknajprędzej.

MARIA: Zaraz chcesz jechać?

HRABIA: Pójdziemy wydać dyspozycje./ wychodzą/

POSŁANIEC: Mam jeszcze jedno zlecenie. Do pani tego

domu. / wyjmuje z kieszeni małą paczuszkę / do rąk własnych jej oddaw/ milcząc i patrząc jej w oczy podaje paczkę i odchodzi za hrabią /.

MARIA: / rozrywa opakowanie / Różaniec!...

S c e n a j e d e n a s t a .

TOMASZ: / wraca w płaszczu już gotów do drogi. Płaszcz taki jak go nosiła młodzież filarecka o czterech pelerynach /.

MARIA: / kończąc /... tylko różaniec. Panie Tomaszu, czy wiesz co on mi przysyła. Czy nam już nic innego nie pozostaje? Panie Tomaszu.

TOMASZ: Pani niech nie rozpacza. Różaniec to pozdrowienie anielskie, zdrowaś Maria!... To oznacza, że ponad czasem i po przez wszelkie porażki łączy was uczucie czyste, wolne od namiętności, łaski pełne ...

HRABIA: / wchodzi / Konie zaraz zajadą. Panie Tomaszu, może pojdziemy wypić strzemiennego...

MARIA: Ja nie nad sobą rozpaczam. Poprzez mój ból i smutek przemawia, płacze cała ta nieszczęśliwa kraina. To jej zabierają najmilszych sercu kochanków i dzieci, w których największe pokładają nadzieje. Mieliście z gruzów odbudować jej przyszłość, mieliście wojnę wypowiedzieć ciemnocie, goreszej niż ta za oknem i oto wszystko przepada. Ledwo pierwsze brzaski jutrzenki i już znowu

wpychają nas w tę noc okropną.

HRABIA: Przestań Marie, bo wątpisz. A ważna wątpić nie wolno nigdy nikomu, kto się urodził w tym istotnie nieszczęśliwym kraju. Pozostaniemy jeszcze my, ludzie zwyczajni, nie wyróżniający się niczem, o których cicho bywa w historii. Będziemy pracować i będziemy ponosić klęskę po klęsce, a praca nasza nie będzie wydawała owoców. Ale my z pokolenia w pokolenie będziemy sobie podawać to najświętsze przykazanie, że nam nigdy wątpić nie wolno! aż przyjdzie czas ...

MARIA: Komuż sił nie odbierze widok ludzkości uciśnionej, widok przemocy szczęśliwej, a tylu nieszczęśliwych...

TOMASZ: Jest to żniwo dla Miłości, szkoła dla Cnoty, wesele dla Dobroczynności. Młodnieje Piękność, mętnieje Szlachetność, a Przemoc starzeje się i w proch rozpada.

Scena dwunasta.

/ w czasie tych słów Tomasza w górze na schodach ukazuje się szambelan, ojciec Hrabiego, starzec siwy w polskim stroju - czarnym żałobnym żupanie, niedołężny o lasce. Schodzi parę stopni w dół i mówi, patrząc przed siebie /

" I byłem jako baranek cichy, ktorego wiodą na rzeź, a nie poznałem, że zmyślili na mnie rady mówiąc: włóżmy drewno w chleb jego, a wygładźmy

go z ziemie żywiących, a imienia jego więcej niech nie wspomną. Ale ja ujrzę pomstę nad głową ich, bom tobie powierzył sprawę moją - Panie Zastępów!"

/ schodzi jeszcze niżej i na najniższych stopniach zostaje już do końca sceny /

Co za gwar? Obcy ludzie w domu! Czy to Francuzi przyjechali? Czy jest z niemi Książe Józef i Naczelnik Kościuszko? Gdzie jest chleb i sól? Moja synowo, każ podać na tacy chleb i sól. Tyle lat na nich czekałem i ludzie małej wiary mówili, że mam rozum pomięszany. Ale ja zawsze wierzyłem, że się doczekam i dlatego pierwszy muszę ich powitać w tym domu chlebem i solą. Moja synowo ...

/ nikt nie rusza się z miejsca /

GRYMBŁOWA: / w czasie przemowy Szambelana weszła pospiesznie drzwiami z sali jadalnej / Jaśnie Panie! Nie ma żadnych Francuzów, proszę uspokoić się, wrócić na górę, do siebie.

SZAMBELAN: Smutno mi dumać tam na górze, stary dąb, mój poczciwy przyjaciel wciąż stuka gałęziami w okno i przypomina. Byli już u mnie w taką noc i przyrzekli święcie, że wrócą. Dzisiaj dom pełen gości, a wy mówicie, że ich nie ma? Nie stójcie tacy zasępieni jak sowy, oni zaraz przyjadą głodni, zziębnięci, trzeba im nocleg gotować. Gdzie jest chleb i sól? Moja synowo ...

GRYNDZOWA: Jaśnie panie Szambelanie! Proszę wierzyć s-raj Gryndzowej, nie ma żadnych Francuzów, a goście przyjechali, bo w domu jest teraz młoda pani, to i zabawić się musi. Pan Szambelan stary, chory, proszę na górę wrócić, znowu kaszel na piersi padnie. Ot! bida!

SZAMBELAN: Nie ma ich, mówisz... ale to nic, to nic. Oni tu na pewno wrócą. Prawda, że ja już stary i chory, to może i umrę przedtem, nie doczekam. Ale ty synu mój, pamiętajże podać im wtedy chleb i sól w mojem imieniu, a gdyby i tobie nie dał Bóg - to wnuki moje doczekają się na pewno. Gdzie są moje wnuki? Dlaczego ich tu nie ma, chciałbym je pobłogosławić nim wrócę do siebie na górę. Każ mi je tu przyprowadzić, moja synowo. Czy może już spać poszli, bo godzina przecież późna, a to jeszcze małe dzieci być muszą.

HRAMIA: Oddawna nie ma małych dzieci w tym domu, mój ojcze.

SZAMBELAN: Nie ma? A to źle, to bardzo źle! Tak mówiła moja nieboszczka żona - Karusia i martwiła się, płakała, bo nie było małych dzieci w tym domu. A zmarła potem biedaczka, zmarła, kiedy się nareszcie nasz Laurenty urodził, ale umierając śmiała się i śpiewała mu kołysankę

/ nuci / Luli, luli moje dziecię

Panu Bogu oddaję cię

. I Najświętszej Pannie

Maryji i Annie.

Czy umiesz,moja synowo,śpiewać tę piosenkę?

MARIA: Nie umiem.

SZAMBELAN: Przyjdź że kiedyś do mnie na górę,to cię jej nauczę,ażebyś ją mogła zaśpiewać twemu dzieciątku,gdy się urodzi. Jeżeli to będzie dziewczynka,dasz jej na imię "Karolina ".

GRYNDZOWA: Idziemy na górę,jaśnie panie!

SZAMBELAN: A pamiętajcie,że oni tutaj powrócą. Powrócą z Orłem nad chorągwiami. I będzie szedł na ich czele Józef Poniatowski.

GRYNDZOWA I HRABIA: / pomagają mu wrócić na górę po schodach. Hrabia wraca się od drzwi /.

WASILKO: / stał już chwilę w progu słuchając / Konie czekają proszę jaśnie pana. Wedle rozkazu.

TOMASZ: Komu w drogę temu czas! / klęka u kolan Marii, ona mu kreśli krzyż na czole /

WASILKO: / Uchylił tymczasem drzwi na ganek,powiało jesiennym chłodem,słychać jak szumią stare drzewa w parku,targane wiatrem. Zachwiały się płomienie świec w lichtarzach,niektóre zgasły. Tomasz a za nim Wasilko wychodzą szybko.Drzwi zamykają się zatrzaśnięte z głuchym łoskotem./

MARIA: / biegnie do drzwi,chwyta za klamkę/ Ja chcę z niemi! Do Wilna! Lorensie,jedźmy do Wilna. / Zwracając się do męża,jakby szukała u niego ratunku / MOj drogi Lorensie ...

HRABIA: / powoli z litością odprowadza ją od drzwi n środek sieni. Łagodnie i czule odgarnia jej włosy z czoła, zmusza, ażeby mu spojrzała w oczy, obejmuje ją wpół, mówi cicho / Mario! trzeba żyć!

Scena trzynasta.

/ w tej pozie zastają ich goście, którzy ze śmiechem i gwarem stają w otwartych nagle na oścież drzwiach sali./

RCTMISTRZ: / podnosząc kielich / Są tu nareszcie nasi kochani gospodarstwo! wybaczcie proszę, że przeszkadzamy chwalebnym czałościom, ale podali winó i nie chcemy pić bez gospodarzy. Przecież to pono twe urodziny nospanie! Chcemy wypić na zdrowie twoje i twoich zacnych poczynań./Intonuje, a za nim reszta chórem/

Nalej nam wina gospodarzu miły
Bogdaj twe lata wiecznie się święciły.
Niech i Marianna też pije z nami!
Kurdesz! Kurdesz nad Kurdeszami!

/ śpiewając podają kieliszy Hrabiemu i Marii, która całą siłą próbując się opanować bierze z pozoru już spokojna, usiłującą się nawet uśmiechnąć, goście otoczyli ją półkołem, oni na przodzie sceny, chór powtarza. śpiewając dalej /

Kurdesz! Kurdesz nad Kurdeszami!

Koniec.